CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 18 PAŹDZIERNIKA 1936 R. NR. 37

Do uczestników ruchu niepodległościowego dawnej Młodzieży Narodowej („Zetu")

Związek Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Z.P.M.D. w pięćdziesiątą rocznicę założenia „Zetu" na ziemiach polskich, postanowił zwołać Zjazd dnia 28 listopada r. b. w Warszawie.

Zjazd ma mieć nie tylko charakter jubileuszowej uroczystości. Zgodnie z najlepszą tradycją naszą, waga zagadnień teraźniejszości i przyszłości przeważyć musi nad wspomnieniami najświetniejszej nawet przeszłości.

W zrozumieniu chwil przełomowych, w których Polska na tle ogólnego ideowego chaosu Europy szuka nowych, innych niż dotąd, dróg rozwojowych, od Zjazdu pragniemy: skupienia sił narodowych i wskazania kierunku, w którym iść mamy nie w chwale przeszłości, ale z obecnymi wartościami ideowymi, wartościami pracy i umiejętnością przekuwania idei w czyn realny.

Patrząc na ogromny nasz zasiąg prac przeszłości, na umiejętność każdego organizacyjnego pokolenia dobudowywania nowych wartości ideowych w każdym okresie, zależnie od współczesnych wymagań życia polskiego, jesteśmy pewni, że wychowańcy ruchu naszego mają nie prawo, ale obowiązek, trwać i wzmagać zbiorowy wysiłek przy warsztacie narodowej pracy, stanąć do startu o niezrealizowane dotąd postulaty 1886 roku: sprawiedliwość polityczną, narodową i społeczną.

Pięćdziesiąt lat pracy organizacyjnej, przy stałym odmładzaniu naszych szeregów, zastaje nas, jako skupisko, równie młodych, jak dawniej. Na miejsce schodzących z pola walki rok rocznie przybywają młodzi. Moment pięćdziesięciolecia zastaje więc nas, ani nie zamroczonych wiekiem, ani o pochylonym karku i poradlonym czole. Widzimy koło świata wzrokiem jasnym i nic z wiary młodości naszej do wspomnień nie odeszło, nie zostało zamglone przez zgubny kompromis ideowy i moralny.

Na Zjazd wzywamy nie tylko członków Związku Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Z.P.M.D., ale wszystkich byłych wychowańców ruchu: członków Organizacji Młodzieży Narodowej szkół średnich trzech byłych zaborów, Towarzystwa Tomasza Zana, wychowańców „X-a", „Czerwonej Róży", „Przyszłości" („Petu"), uczestników Grup i Gron Narodowych, kolegów i braci Zetowych, członków „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Zagranicą", warszawskiego „Znicza", „Samokształcenia", „Koła Kołłątaja", Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, „Wolnego Strzelca", „Drużyn Polowych", „Wolnej Szkoły Wojskowej" i „Polskiego Związku Wojskowego".

Kiedyś, w mrokach popowstaniowej reakcji, powołało nas do życia zawołanie „o obronie czynnej i skarbie narodowym", hasło „że tylko krwią i żelazem wywalczyć możemy niepodległość", że „interes ludu polskiego pokrywa się z interesem Narodu". Hasła te utrzymaliśmy, jako swoją własność, odcinając się po dwudziestu dwuch latach współżycia od Ligi Narodowej, gdy te kanony nasze nie znalazły należytego uwzględnienia we wskazaniach „myśli nowoczesnego Polaka".

Wśród nas na Zjeździe nie znajdą się więc ci, których brakło czynnie lub ideowo w szeregach Legionów, w szeregach ruchu niepodległościowego, którego żywym symbolem był Komendant Józef Piłsudski.

Tych nie będzie na Zjeździe, nasze drogi nie stały się ich drogami. Wierzymy jednak, że choć rozeszły się nasze drogi polityczne, łączyć nas może i z nimi wiara w wyniesioną z szeregów „Zetu" bezinteresowność wszystkich dawnych „Zetowców" w służbie publicznej dla Sprawy.

Na Zjazd koledzy, towarzysze i bracia! Z wiary naszej niech nie zabraknie nikogo. Niech przybędą ci najstarsi, co „rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym" pułkownika Jeża-Miłkowskiego przenieśli z wolnej ziemi szwajcarskiej na ziemie polskie, co walczyli tajną oświatą o dusze dziecka, młodzieńca i ludu, co prowadzili młodociane boje na Podlasiu, Chełmszczyźnie i Polesiu o język polski w religii, co zarzewie pracy patriotycznej nieśli w szeregi robotnicze i chłopskie, co podjęli i dziesięć lat nieugięcie walczyli ze szkołą rosyjską od 1905 roku, co pożar strajku szkolnego przenieśli w 1906 roku na zabór pruski, wreszcie ci, którzy działali dla odaustriaczenia szkoły polskiej w Galicji. Niech przybędą druhowie tajnego skautingu, żołnierze, „Strzelca", „Wolnego Strzelca", „Drużyn Polowych", „Wolnej Szkoły Wojskowej"

w Kijowie, Lublinie i Warszawie, która współtworzyła jedyny batalion Stolicy w Pierwszej Brygadzie do walki o niepodległość, niech przybędą nasi organizacyjni koledzy sławnych pułków Pierwszej i Drugiej Brygady, formacji bajońskiej, formacji polskich na wschodzie po upadku caratu, armii polskiej we Francji w 1918 roku, koledzy organizacyjni z obrony Lwowa, powstań: wielkopolskiego, sejneńskiego i śląskich, wreszcie z wojny polsko-rosyjskiej. Niech nie zapomną o Zjeździe koledzy-pracownicy plebiscytu Prus Wschodnich, Śląska, Cieszyna, „Straży Kresowej" na wschodzie i cisi pracownicy na rzecz Polonii Zagranicznej, niech przybędą wreszcie i ci najmłodsi, którzy w świecie socjalnym Polski widzą Jej odrodzenie.

Serdecznie zapraszamy kolegów z „Zarzewia, którzy poczuwają się do pokrewieństwa z nami. Zapraszamy serdecznie, bo ciężkie były nieraz godziny rozłamowe młodości, ale mocno złączyła nas ponownie krew, przelana dla Polski pod sztandarami Pierwszej Brygady.

Zorganizowaliśmy w czasach najcięższej reakcji zaborczej młodzież polską od Śląska do Kijowa, od Gdańska do Czerniowiec. Chcemy znów znaleźć się razem.

Oddamy hołd przeszłości, wspomnimy krótko po żołniersku, bez rozczulenia, setki najbliższych nam przyjaciół, zmarłych przy warsztacie narodowej pracy, umęczonych w więzieniach, straconych na terenach niewyzwolonych na wschodzie i tych najszczęśliwszych, którym dane było polec śmiercią walecznych na wszystkich polach bitew, gdzie walczono o niepodległość, całość i wolność Ojczyzny.

Troską jednak Zjazdu winna być przyszłość, w imię dawnego hasła „dla Polski". Wierzymy, że treść ta, zawsze nowa, przyczyni się do wzmocnienia frontu walki o dobro Narodu, o potęgę duchową i materialną Rzeczypospolitej, o jaknajwiększy udział Polski w pochodzie cywilizacyjnym i społecznym ludzkości.

14 października 1936.

Komitet Organizacyjny Zjazdu Jubileuszowego Uczestników Ruchu Niepodległościowego Związku Młodzieży Polskiej („Młodzieży Narodowej")

Zjazd Jubileuszowy Uczestników Ruchu Niepodległościowego Związku Młodzieży Polskiej („Młodzieży Narodowej") organizuje Komitet Organizacyjny, powołany do życia przez Radę Naczelną i Zarząd Główny Związku Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Z.P.M.D.

Prezesem Komitetu Organizacyjnego jest Gustaw Zieliński, vice-prezesami: prezes Zarządu Głównego Związku Seniorów — Józef Małowieski i kurator krakowskiego okręgu szkolnego, prezes Rady Naczelnej Senioratu, Józef Stypiński. Sekretarzem Generalnym jest viceprezes Zarządu Głównego Senioratu Stefan Szwedowski, skarbnikiem inżynier Wacław Sławnicki—skarbnik Oddziału Warszawskiego. Przewodniczącym Komisji programowej jest prezes Stanisław Bukowiecki, przewodniczącym Komisji Organizacyjnej Tomasz Piskorski, przewodniczącym Komisji Prasowej Melchjor Wańkowicz, przewodniczącą Komisji Finansowej Józefa Jastrzębowska — skarbniczka Zarządu Głównego Senioratu.

Do Komitetu Honorowego wchodzą: kurator Wiktor Ambroziewicz, prezes Jan Brzozowski, prezes Stanisław Bukowiecki, marszałek Jan Dębski, profesor Gustaw Doborzyński, profesor Stanisław Dobrowolski, profesor dr. Alicja Dorabialska, ś. p. generał dywizji Gustaw-Orlicz-Dreszer, pułkownik Rudolf Dreszer, senator Bernard Chrzanowski, pułkownik dypl. Kazimierz Glabisz, wojewoda dr. Michał Grażyński, prezes dr. Bronisław Helczyński, dr. Henryk Jarczyk, radca Stanisław Janikowski, minister Emil Kaliński, profesor Jan Kucharzewski, wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, kurator dr. Tadeusz Kupczyński, prezes Józef Kożuchowski, minister Tadeusz Lechnicki, Zdzisław Lechnicki, pułkownik Maksymilian Landau, generał brygady Włodzimierz Maksymowicz, Władysława Martynowiczówna, dr. Ignacy Nowak, Maria Nowicka, dr. Jan Offenberg, senator Piotr Olewiński, Mieczysław Paluch, generał dywizji Stefan Pasławski, pułkownik dypl. Tadeusz Pełczyński, inżynier Przemysław Podgórski, minister Władysław Raczkiewicz, pułkownik dypl. Jan Jagmin-Sadowski, minister Gustaw Simon, inżynier Franciszek Skąpski, Zofja Steinówna, kurator Józef Stypiński, dr. Antoni Wierusz, dr. Maksymilian Wilimowski, Maria Wocalewska, pułkownik dypl. Tadeusz Zieleniewski.

Pisemne lub ustne zgłoszenia na Zjazd kierować należy:

WARSZAWSKI KOMITET OKRĘGOWY — Nowy Świat 21, m. 4, tel. 6.49.30 — lokal Oddziału Warszawskiego Związku Seniorów.

KRAKOWSKI KOMITET OKRĘGOWY — ul. Kopernika 48 — dr. Józef Horodeński — Oddział Krakowski Związku Seniorów.

LUBELSKI KOMITET OKRĘGOWY — Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 55 — mec. Jan Strawiński, Oddział Lubelski Związku Seniorów.

LWOWSKI KOMITET OKRĘGOWY — Lwów-Kulparków, dr. Zdzisław Mieniewski, Oddział Lwowski Związku Seniorów.

POMORSKI KOMITET OKRĘGOWY— Gdańsk, Am Weissen Turm 1—Gimnazjum polskie — dyr. Jan Augustyński — Oddział Gdyńsko-Gdański Związku Seniorów.

POZNAŃSKI KOMITET OKRĘGOWY — Poznań, Zakręt 9, Jan Litwiniuk — Oddział Poznański Związku Seniorów.

ŚLĄSKI KOMITET OKRĘGOWY — Katowice, Al. 3-go Maja 40, dr. Marian Wilimowski, Oddział Śląski Związku Seniorów.

WILEŃSKI KOMITET OKRĘGOWY — Wilno, Lubelska 1, m. 23 — sędzia Franciszek Bocheński, Oddział Wileński Związku Seniorów.

Główny Komitet Organizacyjny,
Warszawa, Nowy Świat 21 m. 4, tel. 649-30
w lokalu Zarządu Głównego Związku Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Z. P. M. D.

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — staraj się zjednać mu prenumeratorów

Inż. Fr. Sarnek

Dyktatura intelektu

Możemy już dzisiaj ocenić wyniki ostatniego rozdziału walk wyzwoleńczych białego człowieka, prowadzonych na przestrzeniach europejskiej metropolii. Okres tych walk otwiera się rewolucją polityczną przeciw elitarnemu feudalizmowi szlacheckich warstw rolniczych i zamyka rewolucją społeczno-gospodarczą, skierowaną przeciw chaosowi indywidualnego kapitalizmu, grożącemu coraz to nowymi wojnami o charakterze z natury rzeczy imperialistycznym. Obejmuje on zatem lat blisko stopięćdziesiąt. Na początku tego okresu rewolucja francuska postawiła i przeprowadziła żądanie swobód politycznych i liberalizmu gospodarczego, pod jego zaś koniec rewolucja rosyjska postawiła i przeprowadziła zasadę jednolitej podległości politycznej, będącej nieuniknioną konsekwencją ześrodkowania dyspozycji gospodarczej w rękach organizacji państwowej. Innymi słowy, sprawy polityczne i gospodarczo-społeczne zostały poddane decyzji swoich sztabów głównych, zbudowanych i działających na wzór sztabu wojskowego.

Równocześnie zaś w tymże samym okresie czasu wzrost zarówno nacisku demograficznego na terenie Europy, jak i rozwój potęgi rasy białej, przedstawiają obraz o niesamowitej wprost dynamice. Oto niektóre cyfry statystyczne, oświetlające drogi tego rozwoju:

Na obszarze europejskim, wynoszącym 11.424 tysięcy km² mieszkało w r. 1800 około 180 milionów ludzi, na tymże obszarze w r. 1933 żyje 519 milionów mieszkańców. Nacisk za tym demograficzny wzrósł z około 16 jednostek na 45 na kilometr powierzchni. Przedłużył się też i przeciętny wiek życia ludzkiego. Oto niektóre dane dotyczące najważniejszych ośrodków cywilizacji:

Francja	1877/81	42,1 lat	1920/23	54,1 lat
Anglia	1871/80	43,0 „	1930/32	60,8 „
Niemcy	1871/81	37,0 „	1933	61,2 „
Szwecja	1871/80	47,0 „	1926/30	62,3 „

Na tym tle Polska:

Galicja i Bukowina	1870/80	27,8 lat
Polska	1927	45,9 „

a więc podobnie jak europejska Rosja Sowiecka, która w r. 1926/7 posiadała przeciętną lat 44,4. Natomiast województwa zachodnie Polski podnoszą w tym samym czasie swoją długowieczność do lat 51,8.

W tym samym stopniu rozwinął się poziom bogactw i techniki życiowej, będącej na usługach człowieka. Tutaj podajemy kilka orientacyjnych cyfr:

Zużycie węgla na głowę wyniosło w Niemczech:

w początkach XIX w.	15 kg.
około 1850 r.	100 „
w r. 1926/29	2,460 „

Wartość produkcji przemysłowej w Szwecji:

w r. 1836	20,059.000 Koron
w r. 1927	4,241,978,000 „

zużycie tkanin w gospodarce światowej:

początek XIX w.	900 milionów kg.
około 1880 r.	4,000 „ „
przed wojną	8,000 „ „

światowa produkcja bawełny:

1826/30	68,000 t.
1933/34	5,786,000 „

długość linii kolejowych świata:

1840 r.	7,600 km.
1890 r.	617,000 „
1910 r.	1,030,000 „
1932 r.	1,304.295 „

ilość mieszkańców na jeden samochód w r. 1934:

Niemcy	63
Anglia	27
Francja	22
Ameryka (USA)	5¼

W tym samym roku pracuje na morzach ziemi 30.947 okrętów handlowych o pojemności przeszło 65 milionów ton, a obroty handlu światowego, które w r. 1929 osiągnęły fantastyczną wysokość 436 miliardów złotych, obniżają się do poziomu 287 miliardów złotych. Objaw ten wywołany został t. zw. autarchizacją gospodarstw narodowych.

I tutaj dosięgamy bolesnego punktu.

Kilka przytoczonych przez nas cyfr (a można cyfry te mnożyć bez końca) wykazuje dobitnie decydujący dla układu stosunków na ziemi fakt niesłychanego pomnożenia aktywności ludzkiej w ostatnich stukilkudziesięciu latach. Przede wszystkim zaś musimy stwierdzić bezsporne przodownictwo geniusza rasy białej, której niezwykła twórczość intelektu pozwoliła urzeczywistnić cud techniczny obecnej doczesności życiowej. Metropolia europejska może być słusznie dumną z wyników swojej pracy zarówno u siebie, jak i wszędzie tam, gdzie dotarł element europejski żyjący w diasporze. Kronika ziemi potwierdza w zupełności dominującą rolę białych we wszystkich sprawach globu.

Wracając na teren naszej Europy, widzimy niezwykły znowuż fakt: oto ludność jej od owych dni, gdy pierwotny, dziki jeszcze, człowiek począł biegać po jej dziewiczych lasach aż do końca osiemnastego wieku, osiągnęła cyfrę 180 milionów, natomiast w ciągu zaledwie stu trzydziestu pięciu lat powiększyła tę liczbę o 320 milionów, przekraczając pół miliarda głów zaludnienia na nierozciągliwych swoich terytoriach. Techniczny rozwój cywilizacji związany jest właśnie z tym okresem gwałtownego pomnożenia ludności w europejskiej metropolii. Powstanie i rozwój doktryn kolektywistycznych również tego okresu dotyczy. Musimy więc stwierdzić organiczną łączność pomiędzy owym fantastycznym wprost przyrostem demograficznym, gigantycznym wysiłkiem twórczego intelektu rasy białej, skupionej na obszarach metropolii oraz rosnącym w masach ludzkich żądaniem uznania zasady wspólnoty w gospodarce świata. Jest rzeczą najzupełniej jasną i nieulegającą żadnej dyskusji, że te trzy zasadnicze fakty rozwojowe wyznaczają generalną linię działania dla wszystkich zbiorowości ludzkich w obecnym okresie historii. Im wcześniej, im dokładniej zrozumieją poszczególne zbiorowości sens tych wytycznych, tym prędzej i łatwiej wyjdą z chaosu dotychczasowej gospodarki anarchicznej, tym wcześniej staną do pracy zrzeszonej dla wspólnego interesu całości, uzyskując w ten sposób wolną drogę dla pełnego wyzyskania i rozkwitu wartości indywidualnych jednostki. Tylko praca zespołowa jest terenem, na którym indywiduum może przejawiać pełnię swej wartości. Jest to znowuż fakt tak oczywisty, że dzisiaj dla nas wydają się niesłychanie śmiesznymi i ubogimi dawne spory o sytuację jednostki w układzie wspólnoty, lub obawy o zatracenie się wartości indywidualnych w zespolonym gospodarstwie. Dziś wiemy już, że wyzwolenie człowieka z pod nacisku śmiertelnej troski materialnej zwalnia tyleż jego intelektualnej energii do twórczej pracy. Czynnik współzawodnictwa w zespole działa silniej, niżli w konflikcie indywidualnym. Rezygnacja i zmęczenie życiowe stanowią endemiczną chorobę w okresie choatycznej gospodarki kończącego się anarchicznego kapitalizmu.

Zresztą sprawy te i wątpliwości, którymi rozbrzmiewa wciąż jeszcze publicystyka krajów o prymitywnej gospodarce, wszędzie indziej należą do kolekcji rozczulających ech chłopięcej żarliwości w przedzieraniu się ku właściwej drodze czynu. Wiadomo jest przecież, że nowoczesna „wyprawa na wojnę" nie przypomina w niczym średniowiecznego wyjazdu w zagajniki z flintą na dziarskim ramieniu pogromcy kuropatw. My, którzy kilka lat wojennych przeżyliśmy w okopach, wiemy, czym się wojna różni od polowania na zające i czym się różni gospodarka zespołowa od, równie przeżytkowej, jak to polowanie, gospodarki anarchicznej.

Materializm dziejowy, który w ciągu wieku XIX wysunął się na czoło ideologii społeczno - gospodarczej, dzisiaj już także przedstawia raczej interesujący eksponat w muzeum walki czynnej o wolność człowieka. W okresie romantyki zdobywczego kapitalizmu, w którym żył i tworzył geniusz Karola Marxa, było rzeczą nader ważną zerwać twardą ręką świetalny nimb fałszywego idealizmu, stanowiący zasłonę dymową dla rozpędu bezwzględnych conquistadore'ów nowego, naówczas jeszcze, systemu wyzyskiwania nieświadomych mas zbiorowości. Zasługą Karola Marxa jest, że postawił interes tych mas na tym samym poziomie zimnego rachunku, na którym szef kapitalistycznego przedsiębiorstwa stawiał interes własnej produkcji. Jest to stanowisko niewątpliwie słuszne i nic już tego stanowiska obalić nie potrafi. Analiza Karola Marxa jest dzisiaj świadomym lub nieświadomym punktem wyjścia każdego rozważania na tematy społeczno-gospodarcze. Stała się ona integralną częścią składową współczesnego myślenia społecznego. Niesłusznie więc zwyczajowi i zawodowi marxiści anektują na swój wyłączny użytek rezultaty prac tego znakomitego ekonomisty. Karol Marx wszedł do wielkiego Panteonu intelektualnego ludzkości, przestając już od dawna być świętym w postronnej kapliczce.

Anarchiczny kapitalizm XIX wieku szedł wielkimi krokami ku nieuniknionej katastrofie imperialistycznej wojny powszechnej, która z konieczności musiała stać się wstępem do nowego, uporządkowanego okresu w dziejach rasy białej. Próba zręcznego wyzyskania naturalnego zamętu powojennego dla realizacji szybkich zysków w krótkim okresie hyperkoniunktury,

wywołanej żarliwością odbudowy normalnych stosunków pracy i komfortu, skończyła się szybko stwierdzeniem niemożliwości powrotu do pierwotnego chaosu. Kilkoletnia konfrontacja wielkich mas żołnierskich ze zorganizowaną śmiercią osiągnęła wyniki, o których nie marzyły sztaby kombinatorów kapitalizmu, prącego do rozprawy wojennej: obudziła śpiącego w masach ludzkich demona intelektu.

I wtedy stała się rzecz niezwykła. Na zalany krwią teren rozprawy między interesem zorganizowanej pracy a interesem kapitału wkroczył wywołany potężnym uderzeniem wypadków wojennych czynnik irracjonalny: nieskoordynowany prymityw pozagospodarczego człowieka, w którym zatrzepotały pierwsze iskry zrozumienia.

Kapitalne wyniki analizy Marxa dają cenne wskazówki dla inteligentnego kierownictwa interesów zbiorowości, pozwalając mu unikać jednostronności w ocenie sytuacji, nie dają jednak rozwiązań praktycznych dla rozładowania lawinowego przyrostu mas ludności na terenach Europy. Nacisk tych mas jest decydującym czynnikiem współczesnych procesów społeczno - gospodarczych, wyrzucając te procesy poza ramy schematu Marxa. Schemat ten, jak wiadomo, obejmuje:

a) okres koncentracji kapitałów i mobilizacji równoległej mas proletariackich,

b) okres rewolucji społecznej i związanej z nią dyktatury proletariatu (ściśle rzecz biorąc, dyktatury biurokracji proletariackiej),

c) okres zespołowej gospodarki bezpaństwowej, opartej o nowy typ człowieka zrzeszonego, wychowanego w czasie trwania dyktatury proletariackiej.

Otóż okazuje się, że nie ma po prostu czasu na zastosowanie tego pięknego schematu, obmyślonego w pierwszej połowie XIX wieku na podstawie obserwacji stosunków angielskich, dla sytuacji mas europejskich, niestety, najmniej miarodajnych.

Zagadnienie umieszczenia mas ludności w ramach gospodarki narodowej kazałoby z żalem odłożyć na lepsze czasy niewinny wobec grozy dzisiejszych imperatywów plan rewolucji marxistowskiej. **Rewolucja, owszem, przyjść może, ale będzie to nietylko sprawa obrony interesów świata pracy przed wyzyskiem, nie widzącym żadnego porządkującego wysiłku w kierunku właśnie stworzenia kapitału, niezbędnego dla uruchomienia produkcji koniecznej dla zaopatrzenia głodnych i nagich mas ludzkich.** Naprzód więc musimy pomyśleć o wyczarowaniu kapitału, aby później, gdy proletariat porośnie w pierze początków dobrobytu, organizować przeciw niemu klasyczną rewolucję typu marxowskiego. Tak te rzeczy zdają się przynajmniej układać w Rosji.

Znaczenie państwa dla interesu społecznego w dzisiejszych czasach rośnie gwałtownie. O ile, teoretycznie rzecz biorąc, w atmosferze pokoju gospodarczego i wzajemnego zaufania międzynarodowego można było wyobrazić sobie system zespołowej gospodarki bezpaństwowej typu, powiedzmy, syndykalnego, o tyle w epoce poza - marxistowskiej gospodarki nacjonalistycznej, stanowiącej bezpośrednie następstwo fizjologicznego głodu mas, interwencja czynnika państwowego w sensie kierownictwa bojowego wysuwa się na plan pierwszy. W naszym rozumowaniu okres ten, wzmożonego autorytetu państwa, likwiduje dwie pierwsze fazy schematu Marxa, zajmując ich miejsce w pochodzie ku wszechludzkiemu pokojowi społeczno-gospodarczemu. W ten sposób dokonuje się wielka synteza społeczna: integracja zbiorowości.

W gruncie rzeczy zatem idzie o zmianę techniki dysponowania kapitałem jako rezerwą gospodarczą zbiorowości, nie zaś o walkę z samym kapitałem jako takim. Nie idzie o niszczenie rezerw społecznych, lecz o rozumną ich administrację. Tak więc wojna zmieniła zasadniczy sens dyskusji.

Fantastyczny rozkwit ruchliwości twórczej człowieka wymaga z całą bezwzględnością coraz to głębiej uzgodnionego światowego kierownictwa. Wielkie aglomeraty geopolityczne nowoczesnej ludzkości przechodzą obecnie wewnętrzną gorączkę przebudowy, od sytuacji jednostki ludzkiej począwszy, po przez jej ugrupowanie społeczno-gospodarcze i organizację państwową, ku nowej formie wspólnoty międzynarodowych interesów. Wysokość tej gorączki podaje, jak zwykle, tempo zbrojeń militarnych. Każda zbiorowość szykuje się po przez wzmocnienie swojej spójności państwowej, jeżąc się jednocześnie ostrzami bagnetów, przyśpieszając tempo intelektualizacji swoich mas, a tym samym ich zdyscyplinowanie, do walnego targu o lepsze miejsce w nadchodzącym układzie koncernowym świata. Istotny sens walki leży na terenie t. zw. polityki zewnętrznej każdej zbiorowości. Nowa reglamentacja przydziału imperiów kolonialnych w zastosowaniu do istotnych potrzeb demograficznych i surowcowych metropolii i nowa reglamentacja skurczonych ostrożnie obrotów międzynarodowych, przedstawiają najważniejsze zadania postawione zbiorowemu intelektowi przez duszącą się w przymusowej bezczynności dynamikę rezerw kapitałowych. I rozum ludzki musi znaleźć na drodze pokojowej rozwiązania, których nie doczekał się od akcji wojennej.

W ten sposób odwróciła się karta historii.

Sprawy wewnętrzne zbiorowości w nowej epoce schodzą na plan dalszy. Potężny wpływ wielkiego interesu międzynarodowej wspólnoty nieuchronnie nakaże zgodę wewnętrzną. I tutaj także rozwiązanie logiczne i dla interesów wspólnoty narodowej korzystne znaleźć się nieodzownie musi.

Wielką stawką każdej zbiorowości jest wartość wytwórcza i chłonna głębokich mas społecznych. Więc interes tych mas wysuwa się na czoło dyskusji. Mocne uzgodnienie wewnętrzne jest nakazem dnia, uzgodnienie to jednak musi trysnąć, jak żywe źródło, z dolnych rejonów społecznych.

Tymczasem tutaj, obok arystokratycznej elity proletariackiej, stanęło ponure widmo pierwotnego tworu ludzkiego, dźwigającego na swych barkach ciężar i wojny i rewolucji. Powstał kapitalny problem niedorozwoju kulturalneko mas europejskich. Pojawił się też natychmiast i środek ochronny: **dyktatura intelektu.** Przeżywamy okres tej dyktatury na przestrzeni bodajże całej Metropolii. Demokracja więc, po krótkich tryumfach w okresie XIX wieku, znalazła się powtórnie wobec konieczności walki o swoje zasady. Niestety tym razem pogromcy demokracji wyszli z jej własnego łona. Współczesny system elitarny zna dokładnie słabe strony demokratycznego ustroju i istotną wartość jego podstawowych dogmatów. Po prostu więc występuje pod osłoną tychże samych dogmatów w walce o ich „prawdziwy" sens i urzeczywistnienie.

Na terenie zagadnień kierownictwa społecznego pojawiają się nowe, może jeszcze niezupełnie sprecyzowane, pojęcia. Znaczenie tych pojęć wynika z konieczności sprawowania władzy. Więc odróżniamy teorie mechaniczne zbiorowości od teorii dynamicznych. Centralizacja dyspozycji i surowa dyscyplina mas poddanych bezwzględności i obiektywizmowi egzekutywy charakteryzują sposób działania techniki mechanistycznej. Statystyczna metoda rejestracji wyników wymaga zastosowania standaryzacji przydziałów i zapotrzebowań. Militaryzacja aparatu społecznego stanowi zewnętrzny wyraz systemu. Niewątpliwie, dla ludzi nieumiejących maszerować w szeregu, mechanistyczna metoda opracowania zbiorowości przedstawia się jako jedno pasmo wymyślnych udręczeń. Ale ludzi niezdolnych do takiego marszu jest w porównaniu do głębokości mas niewielu i w pierwszym etapie drogi poświęcenie tych ludzi dla wspólnego celu wydaje się rzeczą błahą. Jakże marnie wyglądają oni na tablicy zestawień statystycznych.

Widzimy od razu, że metoda mechanistyczna nakłada na kadrę organizacyjną zbiorowości szczególnie ciężkie obowiązki. Wiedzą o tym sztaby militarne metropolii europejskiej. Z chwilą, gdy zbiorowość na tej, czy innej drodze (w zasadzie jest to zawsze droga rewolucji), wyłania z siebie kadrę dyktatorską i kadra ta przyjmuje na siebie obowiązek kierownictwa, pierwszym obowiązkiem tej kadry staje się uporządkowanie materialnego podłoża bytowania prowadzonej przez siebie zbiorowości. Jest to conditio sine qua non sprawowania władzy dyktatorskiej. W przeciwnym razie kadra ta nie zdaje egzaminu władzy.

Instrumentem mechanistycznej techniki rządzenia jest państwo. Nadrzędność tej instytucji stanowi fundament systemu. Państwo dyktuje masom dekalog ich obowiązków społeczno - politycznych i ustanawia dla nich tablicę celów, ku którym dążyć im wolno. „Państwo jest ramieniem Boga", sformułowałby tę sprawę człowiek średniowieczny.

Inaczej ta sprawa wygląda z punktu widzenia dynamicznej teorii zbiorowości. Tutaj zbiorowość wyrasta z gleby, jak młody las. Przynosi ze sobą na świat kapitał energii, stanowiący jej ekwipunek życiowy. Życie zaś przedstawia się, jako proces nieustannej przemiany tej energii w materialną rzeczywistość twórczości intelektualnej. Interes zbiorowości leży w zmniejszeniu zatracania się owego kapitału energii drogą entropii społecznej. Innymi słowy, interes ten jest identyczny z interesem konstruktora, chwytającego jak największą część niknącej mu bezzwrotnie w oddalach kosmosu energii cieplnej.

Bezwzględna walka przeciw wszystkiemu, co ułatwia marnotrawczą chłonność entropijną na terenie zbiorowości, charakteryzuje ideologię dynamizmu. Kultura samodzielności rozwojowej, niezależności myśli, aktywności indywidualnej jednostki na tle uporządkowanego podłoża materialnego wspólnoty narodowej, kulturalnego człowieka na wolnej ziemi, ścisłe rozróżnienie pomiędzy stroną techniczną urządzeń zbiorowości a interesem człowieka, jako źródła dyspozycji społecznej, przedstawiają tyleż elementów polityki, opartej na poglądach dynamicznych. Polityka ta nosi zatem charakter raczej polityki hodowlanej: dąży do rezultatów jakościowych. I nie szuka nowej, amatorskiej terminologii baroku myślowego, od której roi się obecnie na rozłogach koncepcji ideologicznych.

W tym oświetleniu na plan pierwszy wybija się interes wolnego człowieka w upo-

rządkowanym zespole zbiorowości narodowej. Człowiek ten stoi sam wobec swego słońca i swego Boga. Wszystko inne jest narzędziem jego wolności.

Niewątpliwie, proces transformacji energetycznej, stanowiący właściwą treść działania ludzkiego, w okresie doczesnej, rzec by można, fazy bytowania ludzkości na powierzchni globu, powinien przebiegać możliwie gładko i bez wstrząsów, powodujących jego zniekształcenie. Dlatego to funkcja rządzenia wymaga intymnego zespolenia się aparatu dyspozycyjnego z życiem głębokich mas ludowych, wymaga geniusza, tkwiącego korzeniami w tych masach, wyrastającego z nich w sposób naturalny i organiczny. Człowiek wchodzący w zespół władzy powinien mieć to samo pokorne nastawienie psychiczne wobec wielkiego procesu, którego przebiegiem kieruje, jakie ma naczelny inżynier fabryki w stosunku do procesów przemiany materii biegnących w jego aparaturze: sens tych procesów jest w porównaniu z jego interwencją wieczny i bezwzględny.

Oglądając procesy życiowe ze stanowiska władzy, stwierdzić niezawodnie musimy fakt, że konieczność interwencji represyjnej tej władzy wzrasta w miarę zakłóconego, nienormalnego ich przebiegu. Stopień tej interwencji stanowi miarę chorobliwości życia zbiorowego. Pojawienie się wreszcie dyktatu państwowego świadczy o wysokim stanie gorączkowym pacjenta, wymagającym zdecydowanego zabiegu. Zasięg ingerencji aparatu państwowego w biegu spraw wewnętrznych zbiorowości stoi zatem w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do tej dojrzałości społeczno-gospodarczej.

Doskonała organizacja interesów zbiorowości, odciążająca aparat państwowy od ustawicznej troski o prostowanie co chwila wynikających incydentów polityczno-gospodarczych, stanowi ważny cel rozumnej polityki państwowej. Podstawową zasadą takiej organizacji jest jej samozaradność. Dzisiaj np. państwo broni przemysłowca przed jego robotnikiem, zaś robotnika przed tymże przemysłowcem. W ostatecznej analizie państwo jest zmuszone do przejmowania coraz to większych odłamów produkcji na własny rachunek, uciekając w ten sposób z chwiejnego terenu prywatnej gospodarki kapitałowej. Jest to oczywiście zabieg tymczasowy, gdyż w miarę dojrzewania kulturalno - społecznego głębokich mas zbiorowości, naturalnym biegiem rzeczy interesy produkcji znajdą się w rękach odpowiednich zrzeszeń wytwórczych o wyraźnie określonej dynamice funkcjonowania.

Wszyscy obecnie zgadzają się z faktem, że nastrój dnia dzisiejszego na terenach metropoli europejskiej nosi charakter co najmniej bojowy. „Ludzie wczorajsi" przyjmują tę ocenę sytuacji z uczuciem przyziemnej grozy: przed oczami ich rysują się widma krwawej wojny i jeszcze bardziej ponurej rewolty zrozpaczonego prymitywu ludzkiego. „Ludzie jutra" oglądają tę sprawę z kabiny kierowniczej samolotu, przemierzającego w kilku godzinach przestrzeń Europy. W oczach ich płonie blask jutrzejszego zwycięstwa.

Dziś, kiedy na terenie finansowo-gospodarczym, pod wpływem obrażonego przez Niemcy elementu żydowskiego, zdaje się odżywać prozumienie analogiczne do porozumienia militarnego z czasów Wielkiej Wojny, gdy z chaosu monetarnego zdaje się wyłaniać jak gdyby blok trój-waluty, angielsko - amerykańsko - francuskiej, należy liczyć się z dalszym rozwojem może mimowolnego sukcesu walki prowadzonej przez twardy i nieustępliwy intelekt rasy białej zarówno przeciw anarchicznej formie gospodarki kapitałowej, jak i destrukcyjnej mistyce wschodniego pseudo-marxizmu. Podobnie, jak czasu Wielkiej Wojny, Niemcy znalazły się osamotnione w obliczu formującego się frontu porozumienia gospodarczego i podobnie, jak w tamtym czasie, Polska staje wewnętrznie niezdecydowana i pokłócona naprzeciw tworzącego się nowego kształtu europejskiej rzeczywistości. Może przyczyną tego zawstydzającego obrazu jest zbyt wielki procent w charakterze polskim domieszki warcholstwa, które niesłusznie mianuje się samozwańczo czynnikiem wielkości? Może za wiele w tym charakterze jest fermentu zawiści, naśladującej wzniosłość i bujną dumę twórczej jednostki?

W każdym razie, odrzuciwszy pieniactwo społeczno - polityczne na śmietnik, musimy stwierdzić, że po patetycznym prologu walk niepodległościowych, po szczęśliwie zakończonym akcie konsolidacji militarno - administracyjnej państwa, następuje akt drugi, akt walki o rozumny **kształt własnego gospodarstwa społecznego, bez którego nie ma dalszego triumfalnego ciągu dramatu wyzwolenia. W tym drugim akcie wartoby może wyjąć z archiwum zapomniany już nieco dzisiaj manifest tymczasowego Rządu Lubelskiego z listopada 1918 r., którego treść wciąż jeszcze jest dziwnie dla Polski żywa i aktualna, a którego zastosowanie musiało ustąpić imperatywowi spraw najpilniejszych: technicznej obronie niezależności państwa i jego ogrodzeniu przeciw nowym, militarnym próbom sąsiedzkiej inwazji.**

Janusz Stępowski

Nad trumną

Cieniom ś.p. Stanisława Zielińskiego

POCHOWALI CIĘ, CZŁEKU, DO ZIEMI,
NIGDYŚ JEJ NIE BYŁ TAK BLISKI
Z TYMI GNATKAMI TWOIMI
NA DNIE SOSNOWEJ KOŁYSKI.

RWAŁEŚ SIĘ W ŚWIAT, A NA SZNURACH
LEDWIEŚ TRZY METRY W GŁĄB DOTARŁ,
ANIŚ TY INNY OD WIÓRA
Z KRUCHEGO DRZEWA ŻYWOTA.

TYLEŚ UKŁADAŁ W TYM ŻYCIU!
TYLEŚ LAT PRACY W NIM ZAKUŁ!
A DZISIAJ W ZIEMSKIM POWICIU
CZYM JESTEŚ LUDZKI ROBAKU?

ANI CI SKRZYDEŁ NIE STAŁO
NA MIARĘ DROGI DO CELU,
ZMIEŚCIŁEŚ W TĘ TRUMNĘ — CAŁĄ
SWĄ WIELKOŚĆ, MÓJ PRZYJACIELU!

W OCZACH, WPADNIĘTYCH W TWARZ BIEDNĄ,
TYLE CIERPIENIA USNĘŁO!
NIEJEDNĄ KROPLĄ, NIEJEDNĄ,
RZEŹBIŁO JĄ TRUDÓW DZIEŁO.

STRUMYCZKU JASNEGO ZDROJA!
CZARKO SERDECZNEJ MĄDROŚCI!
GDZIE SIŁA NIEZŁOMNA TWOJA
W ZMOTKU PAJĘCZYN I KOŚCI?

PAMIĘTASZ, JAK Z DZIEJÓW KARTĄ
W NOC POLSKĄ BRAŁEŚ PRZYMIERZE?
JAK W DAL SKROŚ KAJDAN OTWARTĄ
SZEDŁEŚ Z NIEZNANYM ŻOŁNIERZEM?

PAMIĘTASZ, JAK TO W UDRĘCE
CZEKAŁEŚ SŁOŃCA NAD RANEM, —
A DZIŚ, NA SERCU TWYM RĘCE
— PATYCZKI WPÓŁ PRZEŁAMANE.

CZY MOŻE BYĆ PRAWDĄ TO WSZYSTKO,
CO CIAŁO DZIŚ DUSZY TWEJ KŁAMIE?
...SCHYLAM SIĘ NAD TWĄ KOŁYSKĄ
I W ŚPIĄCE CAŁUJĘ CIĘ RAMIĘ.

T. P.

Ustawodawstwo cywilizowanego barbarzyńcy

(Na marginesie sytuacji mniejszości polskiej w Litwie)

Ostatnio coraz częściej w prasie polskiej rozlegają się alarmujące głosy, które każą nam zwrócić baczniejszą uwagę na los Polaków w Litwie. Przyzwyczailiśmy się oddawna do tego, że położenie Polaków w państwie litewskim, które nie utrzymuje z nami żadnych stosunków — ponieważ Polska „okupowała" „stolicę litewską" — Wilno — jest nader ciężkie. Wiemy, że Polacy są tam prześladowani i gwałtem wynaradawiani. Stwierdzamy to, protestujemy czasem na wiecach i w prasie i — to wszystko.

Przez kilkanaście lat trwał zgodny i konsekwentny wysiłek rządu, kleru i społeczeństwa litewskiego, mający na celu wytępienie wszelkich śladów polskości w tym małym kraju, obejmującym niewiele więcej ponad dawną Żmudź, który przez kilkaset lat wchodził w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Ten nieprzejednany stosunek do Polski, tę nienawiść do polskości w Litwie tłumaczono w Polsce rozmaicie. Zawsze jednak górowało przekonanie, że jest to zjawisko przejściowe, że „bratni" naród litewski wkrótce się opamięta i, jeżeli nawet się nie skończy na ponownej „unii" czy „federacji", to w każdym razie stosunki się ułożą przyjaźnie. „Chwilowe" zaostrzenie stosunków tłumaczono w Polsce wyłącznie wpływami państw wrogich Polsce i obawą kierowników polityki litewskiej przed wpływami kultury polskiej, którym młoda powstająca w nowym państwie kultura litewska nie potrafiłaby się oprzeć. W pewnym stopniu tłumaczenie powyższe było słuszne, lecz nie ogarniało całości. Dziś sprawa się przedstawia inaczej.

„Kwestja wileńska" i związana z nią akcja „wyzwolenia Wilna", uprawiana w Litwie i zagranicą, w zaraniu swoim były niewątpliwie inspirowane przez państwa obce (Niemcy i Rosja). Znalazło to wśród Litwinów grunt podatny wskutek obawy przed wpływami kultury polskiej, jako do niedawna najbliższej i najzrozumialszej dla Litwina, który nie mógłby jej przeciwstawić kultury własnej, gdyż... tej nie było. Ubogie jej zaczątki, jakie powstały przed Wielką Wojną, nie mogły zaspokoić potrzeb nawet bardzo niewybrednego inteligenta. Stąd chęć odseparowania nietkniętego przez żadną kulturę wyższą ludu litewskiego i młodzieży od wpływów kultury polskiej i spowodowane przez to zerwanie stsunków z Polską. Zaczęto pośpiesznie twrzyć kulturę własną, aby zaspokoić potrzeby państwa i móc wychować odporne na wpływy polskie młode pokolenie. Stąd świadome i planowe kultywowanie nienawiści przez podawanie wszelkich wiadomości (zwłaszcza historii) w formie kłamliwej lub wypaczonej przez propagowanie „ideii wyzwolenia Wilna".

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że antypolski kierunek wychowawczy w swych metodach i napięciu w szkole początkowej, gimnazjum czy uniwersytecie niczym się w zasadzie nie różni, zrozumiemy wówczas, jak się przedstawia poziom umysłowy powojennego pokolenia litewskiego i jego stosunek do Polski.

Teraz przejdźmy do trzeciej i najbardziej dziś istotnej przyczyny, dla której stan nieutrzymywania stosunków z Polską nacjonalizm litewski uważał dla siebie do niedawna za wygodny. Młoda generacja litewska, wychowana na hasłach „wyzwolenia Wilna", przejęła się tymi hasłami zupełnie serio i... zabrała się do pracy w sposób całkiem rzeczowy. Pracę poprowadzono w dwóch kierunkach:

1) poprzez planową i konsekwentną, uzgodnioną we wszystkich resortach życia państwowego, akcję podcinano podstawy bytu materialnego i kulturalnego Polaków w Litwie, a przez zlikwidowanie szkół polskich i wprowadzenie przymusu nauczania w szkołach litewskich (ze 100 prawie szkół polskich zostało zaledwie 14) wynaradawiano młode pokolenie polskie;

2) podjęto, angażując bardzo poważne środki finansowe, akcję litwinizacyjną na Wileńszczyźnie. Zakładano tam hojnie zaopatrywane ośrodki organizacyjne pod rozmaitymi postaciami i we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko się dało znaleźć Litwina, wciągano do tej akcji malkontentów różnych narodowości i prowadzono ją pod hasłem tymczasowości „okupacji polskiej" i przyłączenia Wileńszczyzny do Litwy.

Wskutek „tolerancji", a czasem i karygodnego niedbalstwa władz polskich, rozgałęziona ta akcja objęła gęstą siecią całe pogranicze. Samo tylko tak zwane „T-wo św. Kazimierza" miało ponad 450 oddziałów (Polacy w Litwie mają organizacyj i wszystkich oddziałów razem... około 40). Pod przykrywką nazwy religijnej zainicjowano cały szereg demonstracji politycznych (jak rozmaite obchody kończące się z reguły odśpiewaniem litewskiego hymnu państwowego, jak masowe wystawianie krzyżów, pomalowanych na czerwono-zielono-żółto, t. j. w litewskich barwach państwowych i t. p.). Inne towarzystwa i organizacje, występując pod różnymi nazwami i postaciami, prowadziły taką samą akcję prowokacyjną. Funkcjonarjusze policji byli bezsilni, ponieważ z góry przychodziły sprzeczne i nieraz bałamucące dyspozycje. Patronowali poza tym tej akcji różni — często „ustosunkowani" — wileńscy „działacze regionalni", którzy tolerowanie tego rodzaju akcji uważali za realizację hasła „zgodnego współżycia różnych narodowości", mającego rzekomo łagodzić antagonizmy narodowościowe na pograniczu polsko-litewskim.

Na tym tle dopiero można zrozumieć niechęć młodszego odłamu nacjonalistów litewskich do nawiązania normalnych stosunków z Polską. Brak tych stosunków pozwala Litwinom bezkarnie — przynajmniej dotychczas tak było — i bez obawy jakiejkolwiek interwencji likwidować Polaków u siebie, dążyć do zupełnej unifikacji Litwy pod względem narodowym, jednocześnie uprawiać zdecydowaną agitację antypolską przez prasę i radio, przede wszystkim zaś przez akcję oddziałów Związku Wyzwolenia Wilna, a równocześnie bez poważniejszych przeszkód prowadzić i popierać wszelkiego rodzaju akcję wyrotową w Polsce.

Zunifikowanie Litwy wewnątrz ma się odbyć kosztem Polaków, litewska ekspansja narodowa na terytorium Wileńszczyzny też. Stąd specyficznie antypolskie nastawienie nacjonalizmu litewskiego. Trzeba przyznać, że warunki nacjonalizm litewski na odcinku polskim miał bardzo dogodne. Bierność społeczeństwa polskiego w Litwie, gdzie linie podziału narodowego nie tylko w terenie, lecz również w psychice wielu osobników, dopiero zaczęły się formować wyraźniej, ułatwiały w wielu dziedzinach proces likwidacji polskości. Na terenie zaś Wileńszczyzny, równoczesny daleko posunięty liberalizm administracji polskiej, połączony z usypianiem czujności opinii przez niektórych działaczy wileńskich i część prasy, zgodnie torowały drogę litwinizacji.

Stan ten był w pewnej mierze czynnikiem utrudniającym wejście na drogę porozumienia i realnej stabilizacji stosunków. Starszy i trzeźwiejszy odłam sfer rządzących w Litwie nieraz już był skłonny do szukania porozumienia z Polską, sądząc prawdopodobnie, że nie należy przeciągać struny. Lecz ostatecznie zawsze w podobnych momentach zwyciężał odłam radykalniejszy, uważając, że możliwości, które daje brak stosunków, należy w dalszym ciągu i do maksymalnego stopnia wyzyskać.

Strunę jednak przeciągnięto. Najpierw pękła bierność i rezygnacja wśród Polaków w Litwie. Nadszarpnięte ich szeregi zaczęły się zacieśniać, odporność wzrastać. Uświadomienie narodowe przybrało formy wyraźne. Zaznaczył się wzmożony napływ członków do organizacji polskich, wzmogła się aktywność tych organizacji. Wówczas rząd litewski zdecydował się szybko i radykalnie zlikwidować raz na zawsze odradzającą się polskość w Litwie, nie przebierając w środkach. W końcu 1935 r. komendanci wojenni różnych powiatów (w Litwie stale istnieje stan wojenny) osadzili odrazu 40 Polaków w więzieniu — pod rozmaitymi pretekstami, przy czym w powiecie wiłkomierskim zamknięto wszystkie świetlice i organizacje polskie, z wyjątkiem jednej w samym Wiłkomierzu. Społeczeństwo polskie w Wilnie — jak pamiętamy — odpowiedziało na to masowymi protestami. Prawdopodobnie niewiele pomogłoby to Polakom w Litwie, gdyby nie drugie niepowodzenie „imperializmu" (brzmi to, oczywiście, groteskowo) litewskiego na froncie zewnętrznym. W tym samym mniej więcej czasie zakończył się w Warszawie proces zabójców Min. Pierackiego, podczas którego ujawniono udział Litwy w organizowaniu zamachów w Polsce. Zwróciło to nareszcie uwagę władz polskich na akcję litewską w Polsce i pociągnęło za sobą zamknięcie szeregu litewskich placówek organizacyjnych na Wileńszczyźnie za działalność an-

typaństwową. Był to ciężki cios dla „imperializmu" litewskiego. Zaniechano nawet dalszego zamykania organizacji polskich. Komendanci wojenni co prawda w dalszym ciągu osadzali co pewien czas jakiegoś Polaka w więzieniu, lub skazywali go na wygnanie, lecz nie robiono już tego tak masowo, jak w końcu roku 1935.

Zaskoczeni i zgnębieni niepowodzeniem w Polsce Litwini nie zrezygnowali bynajmniej z ostrej walki z elementem polskim u siebie. Stracili jednak dawną pewność bezkarności tej walki i w rezultacie zmuszeni zostali do szukania nowych specyficznych dróg.

Urzędowy „Lietuvos Aidas" z goryczą stwierdzał niedawno, że „demokraci polscy" przestali opiekować się Litwinami w Polsce i nie bronią dostatecznie ich zamykanych organizacji. Litwini się obawiają, że liberalizm w stosunku do nich w Polsce w dawnej formie już nie wróci, lecz nie wierzą, aby Polska, nawet decydując się na zasadę wzajemności w traktowaniu Polaków w Litwie a Litwinów w Polsce, mogła dorównać Litwie w dziedzinie... ustawodawstwa.

Ponieważ walka z polskością na każdym odcinku przybrała już wśród Litwinów charakter chorobliwego maniactwa, Litwa posunęła się do tego, że całe swoje „ustawodawstwo" ostatnich miesięcy (bardzo obfite) opracowała pod kątem widzenia walki z polskością. Drakońskie ustawy, niby - to „ogólnopaństwowe", usuwają wszelkie gwarancje prawne i niemal wszystkie dziedziny życia społecznego poddają bez ograniczeń i zastrzeżeń organom władzy administracyjnej. Władze administracyjne mogą po prostu danej nieludzkiej ustawy nie stosować, lub, **„ze względu na bezpieczeństwo narodu i państwa lub inne potrzeby narodu i państwa"** (autentyczny zwrot, powtarzany wielokrotnie w każdej z ostatnich ustaw) stosują ją wyłącznie do Polaków. Ta powódź ustaw, zapoczątkowana w końcu 1935 r., może się poszczycić m. in.: ustawą o drukarniach, o bibliotekach i czytelniach, o towarzystwach, o prasie, o szkolnictwie. Brak miejsca nie pozwala tu na szczegółowe omówienie tych wszystkich „ustaw". Dla ilustracji warto może przytoczyć jeden § ustawy prasowej.

§ 33.

„Redaktor winien zamieścić w czasopiśmie artykuł lub inną notatkę, których zamieszczenie Premier lub inna osoba na jego zlecenie żąda ze względu na bezpieczeństwo państwa lub narodu, bądź ze względu na inne potrzeby państwa lub narodu. Żądanie zamieszczenia jakiegobądź pisma może być uzupełnione przez wskazanie czasu, miejsca i czcionek, jakimi ma ono być wydrukowane. Pismo takie winno być drukowane bez zmniejszenia jego znaczenia i sensu za pomocą jakichbądź dopisków lub w inny sposób".

Kto obserwuje pisma polskie w Litwie, ten wie, że nie ma prawie numeru, w którym nie byłoby artykułu narzuconego przez władze litewskie, często o charakterze antypolskim, a zawsze utrzymanego w formie artykułu własnego redakcji. Pismo polskie w Litwie musi albo przestać wychodzić, albo być nieledwie... organem rządzącej partii „tautininkasów" („narodowców") litewskich, wydawanym w języku polskim i... za polskie pieniądze. Tak chce ustawa „ogólnopaństwowa".

Ustawa o szkolnictwie, poza innymi wyrafinowanymi ograniczeniami, opiera prawo uczęszczania do szkoły polskiej na paszportach (obojga) rodziców. Jakkolwiek wielu Polakom wpisano do paszportów przed wielu laty, wbrew ich woli, przez nieświadomość zainteresowanych lub wskutek nieznajomości przez nich języka urzędowego—narodowość litewską, zmienić tego władze litewskie już nie chcą. Mimo to uznano, że w Litwie jest jeszcze zbyt wiele osób, posiadających narodowość polską w paszportach. Zapowiedziano więc wydanie wkrótce „ustawy o paszportach i zmianie nazwisk". W nowych paszportach nie będzie już rubryki „narodowość", będzie zamiast tego „pochodzenie". „Pochodzenie" nielitewskie zostanie przyznane tylko temu, kto dokumentalnie udowodni, że przybył do Litwy z innego państwa. W ten sposób zginą nareszcie w Litwie wszyscy Polacy! Lecz zostaną nazwiska? Jest i na to sposób. Ustawa o nazwiskach przewiduje, że wszystkie nazwiska w Litwie będą zlitewszczone i to nie w ten sposób, jak było dotychczas — przez zmianę końcówki (gdy Zajączkowski nazywał się po litewsku Zajonckauskas), lecz przez tłumaczenie na język litewski rdzenia słowa. A więc Zajączkowski będzie się nazywał... Kiszkis (ponieważ zając po litewsku nazywa się kiszkis), Zagórski będzie się nazywał Użkalnis (góra po litewsku — kalnas) i t. p.

Takiej wiwisekcji podlegają dziś Polacy w Litwie. Czy jednak Naród Polski będzie istotnie przyglądał się zupełnie bezradnie, jak w stosunku do jego rodaków w Wilnie będą stosowane tego rodzaju dzikie, nieludzkie praktyki?

Liberalizm polski nie może przeistoczyć się w samobójczą rezygnację z tych środków, jakimi państwo polskie może rozporządzać — tylko z tej racji, że środki te byłyby wyjątkowe i niezgodne z ogólnym duchem ustawodawstwa polskiego. Nie może być mowy, oczywiście, aby Polska, wzorem Litwy, przystosowała całe ustawodawstwo państwowe do... potrzeb walki z Litwą. To Litwini przewidzieli słusznie. Lecz wyjątkowe sytuacje wymagają wyjątkowych zarządzeń. Można by osiągnąć poważne rezultaty przez stosowanie pewnego ograniczonego automatyzmu zasady wzajemności w zakresie sposobu traktowania obu grup mniejszościowych po obu stronach granicy. Słyszeliśmy niedawno głosy litewskich czynników miarodajnych, że Litwa pragnęłaby rzekomo uregulowania spraw mniejszościowych na podstawie wzajemności. To oświadczenie, wychodzące z ust Pana Prezydenta Smetony, nie powinno być przez stronę polską zlekceważone, lecz powinno stać się punktem wyjścia akcji, której ostatecznym celem byłaby poprawa losu Polaków w Litwie. Wymagałoby to jednak istotnego zdecydowania się się na wyciągnięcie wniosków ze słów Prezydenta Smetony.

200.000 maltretowanych Polaków w Litwie stoi w obliczu zagłady. Odsiecz powinna być zorganizowana natychmiast, konieczny jest ratunek doraźny. To już nie zagadnienie „ulżenia ich doli", to sprawa, której doniosłość z punktu widzenia naszych interesów narodowych jest bezsporna.

Kostyk

O planowość w inwestowaniu Polski

4. MIASTO...

Sztuka jest taką, jakim jest człowiek.
Stanisław Witkiewicz.

Jeżeli miasto przyrównamy do mieszkania, wówczas nasunie się nam szereg ciekawych spostrzeżeń i dalszych porównań.

Umeblowanie mieszkania, jego zagospodarowanie, ozdobienie, ład lub bezład, jednym słowem cały jego charakter i treść zależy od mieszkańców: ich stanu majątkowego, liczebności, trybu życia, kultury i upodobań. Mieszkanie daje tak dokładny wyraz tych czynników, że po jego stanie i wyglądzie możemy sądzić o życiu i wartości mieszkańców. Każdy drobiazg w umeblowaniu, każda plama na podłodze, każda wisząca na ścianie fotografia, każdy wyszczerbiony dzbanek, każdy pieczołowicie utrzymany asparagus czy aparacik radiowy — wszystko to zdradza nam człowieka, którego stosunek, odnoszenie się do współmieszkańców, do lokalu i sprzętów może być serdeczny lub niedbały, poważny lub lekkomyślny, rozumny lub nierozsądny, solidny lub bezładny, dobry lub zły. Każda zmiana tego stosunku, jako też zmiana warunków życia człowieka, wyciskają swoje piętno na wyrazie mieszkania.

I nie tylko od samego mieszkańca to zależy. Poważny wpływ na ukształtowanie się i zagospodarowanie mieszkania wywiera również całe otoczenie, stan polityczny, materialny i kulturalny kraju, poziom techniki w danym okresie, a nawet moda, stanowiąca wyraz przemijających upodobań ludzkich.

W mieszkaniu starym, zamieszkiwanym od lat przez jedną rodzinę, te zmiany stopniowo nawarstwiają się. Każdy sprzęt, związany z pewnym zdarzeniem, przeżyciem, może nam opowiedzieć fragment z jej dziejów. Takie mieszkanie stanowi więc utrwaloną historię rodziny.

Jakże podobnie przedstawia się życie miasta.. Wszelkie tendencje i przemiany — polityczne i gospodarcze, społeczne i kulturalne — znajdują swoje ucieleśnienie w odmiennym rozplanowaniu ulic, placów i zieleńców, w powstawaniu takich lub innych budowli — w architekturze miasta. Charakter życia każdej epoki odbija się w ukształtowaniu architektonicznym miasta, ażeby w sumie dać dzisiejszą jego postać: mieszaninę epok, stylów, charakterów, piękna i brzydoty. Architektura miasta świadczy nam o stosunku jego mieszkańców w różnych czasach do różnych zagadnień życia.

5. GOSPODARKA BUDOWLANA NASZYCH MIAST.

Przyszłość — to trud:
nie zejdzie ona z nieba
przez żaden cud,
lecz zdobyć ją potrzeba.
M. Konopnicka.

Budowa miast — urbanistyka...

Jakże egzotycznie i obco jeszcze brzmi ta nazwa w uszach znękanego mieszkańca miasta, który ogląda te wielkopańskie ambicje w krzywym lutrze ciasnych, fatalnie obudowanych i zabrukowanych ulic, walących się śródmiejskich ruder, natłoczonych wilgotnych suteren, groteskowych aż do tragizmu różnych nowych kolonii, zadymionych fabrykami „bulwarów" i zakonspirowanych krowiarń w dzielnicach „mieszkalnych".

Najistotniejszą zdobyczą dzisiejszej wiedzy architektonicznej jest reforma pojęcia wnętrza i otoczenia — jako dwóch różnych działów, dających się osobno projektować. Zrozumiano, że plan budowli sięga daleko poza ściany zewnętrzne, wiążąc się w logiczną całość z otoczeniem, a plan miasta wkracza w peryferie i dalszą okolicę miasta.

Zadaniem naszego pokolenia staje się budowa takich miast, któreby nie tylko były zdrowe, wygodne, piękne, lecz przede wszystkim stanowiły celowo i funkcjonalnie zorganizowane ośrodki życia swoich regionów.

Nowoczesna urbanistyka organizuje przestrzeń miasta na mieszkanie, pracę i odpoczynek; poza tym rozwiązuje takie zagadnienie, jak komunikacja i zaopatrzenie. Rozumiejąc, iż miasto dzisiejsze to nie tylko ośrodek pracy zwartej masy ludzkiej, to nade wszystko siedziba central organizacyjnych życia regionu, to mózg, wydający dyspozycje i precyzujący wytyczne gosporaczego, kulturalnego, naukowego i społecznego życia obszaru, znacznie wykraczającego poza administracyjne granice miasta, urbanistyka nie kształtuje miasta dla efektów i kłamliwych powabów, odrzuca łamigłówki i świecidełka, ale — wrośnięta mocno w rzeczywistość — stwarza miastu taki był i takie oblicze, licząc się z warunkami naturalnymi (rzeźbą terenu, klimatem, wodami, glebą, roślinnością) i dedukując przyszły rozwój miasta, że wiąże je konsekwentnie w logiczną całość z regionem, jako częścią większego organizmu — kraju, państwa.

W planie i zabudowie miasta, w charakterze jego ulic i zieleńców powinno się odzwierciadlać to znaczenie, te warunki, te zadania i potrzeby. Skutki bowiem dobrego czy złego planu wnikają nawzajem głęboko w życie każdego mieszkańca miasta i jego regionu.

Wynikiem pracy architekta, dotyczącej regulacji i rozwoju miasta, jest tak zwany „plan zabudowania", albo ściślej plan zagospodarowania. Schematycznie rzecz biorąc, jest to wykres, obejmujący wszelkie zamierzenia co do podziału terenów na arterie komunikacyjne, ulice, place i zieleńce publiczne oraz grunty budowlane; rozmieszczający w sposób możliwie najracjonalniejszy dzielnice mieszkaniowe, handlowe, przemysłowe, sportowo-wypoczynkowe i inne; określający intensywność, sposób i wysokość zabudowania poszczególnych stref miasta; dążący do stworzenia ładu i harmonii w skomplikowanym organizmie miasta; przewidujący zgóry rozbudowę miasta i wskazujący jej kierunki najwłaściwsze.

Tam, gdzie planu nie ma albo plan jest zły, powstają rozwiązania sztuczne i niesłychanie kosztowne w realizacji, oderwane od życia i możliwości rozwojowych miasta, nie mówiąc już o nieforemności działek i wadliwym naświetlaniu domów.

Brak określonej polityki budowlanej, brak planu generalnego i brak suwerennej myśli organizacyjnej sprawiają, że to grzęzawisko stęchlizny i gnuśnego niechlujstwa, jakim jest dotychczas koślawa niekulturalna zabudowa naszych miast i wsi, pozostawiona smutnym igraszkom inicjatywy prywatnej oraz sporadycznym wysiłkom rządu i czynnika społecznego, zachwaszcza się bujnie szpetotą i przypadkowością.

6. BEZDOMNOŚĆ — STRASZLIWA KLĘSKA SPOŁECZNA.

Lepsze jest mądre słowo, co przygania, niż mowy głupców, co schlebiają wiele.
Kornel Ujejski.

Zdobyczą, osiągniętą przez ludzkość w krwawej wojnie światowej i zmaganiach się państw o równowagę gospodarczą po wojnie, jest wzrost poczucia słuszności w opinii publicznej, opinii społeczeństwa. W dzisiejszym pojęciu Państwo jest zarazem wspólnym dobrem i emanacją organizacyjną Narodu. Tak, jak obywatel-członek społeczeństwa ma obowiązek służby dla Państwa, z drugiej strony zadaniem Państwa jest dążyć do zapewnienia Narodowi i obywatelom jak największej szczęśliwości. Stosunek Państwa uspołecznionego do obywatela musi polegać zatem na wzajemnej wymianie świadczeń. Obywatel nie może istnieć bez opieki Państwa. Państwo opiera się o obywateli.

Elementarnym prawem obywatela jest prawo do życia.

To nie jest żaden przywilej, żadna łaska. Obywatel musi mieć możność żyć.

Nie można kwestii zaspokajania potrzeb społecznych rozwiązać dobroczynnością. Dobroczynność jest ochłapem, łaską pańską, plasterkiem angielskim na niespokojne sumienie lepiej usytuowanego ofiarodawcy. Dobroczynność wymaga wdzięczności, jest poniżeniem obdarowanego. Jest prowizoryczną namiastką, zrozumiałą i słuszną, gdy produkowanych dóbr nie wystarcza do sprawiedliwego podziału między obywateli, jest jednak nie do pomyślenia w sprawiedliwej gospodarce Państwa, zorganizowanego planowo.

W dobrze zorganizowanym organiźmie państwowym obywatel powinien uzyskać pracę zarobkową, odpowiednią do kwalifikacyj, oraz zapewniającą w każdym wypadku minimum egzystencji dla niego i jego rodziny: wyżywienia, ubrania, mieszkania, wychowania dzieci, odpoczynku i rozrywki kulturalnej. W żadnym razie Państwo nie może dopuścić do klęski bezdomności. Umieranie eksmitowanych bezrobotnych i ich dzieci na ulicach czy podwórzach naszych miast — z głodu i chłodu — to hańba dzisiejszych czasów. Czy można tłumaczyć kryzysem gospodarczym, że część ludności jest pozbawiona prawa do życia? Czy to jest usprawiedliwienie? Z jednej strony place i pałace finansjery, z drugiej — nędza, głód, bezdomność i poniewierka obywateli III-ej klasy!...

Sprawozdania komitetów rozbudowy, zakładów ubezpieczeń i innych instytucji, troszczących się o zmniejszenie klęski mieszkaniowej, twierdzą zgodnie, jakoby budowa mieszkań nie opłacała się. Jest to typowe dla finansistowskiego podchodzenia do sprawy. Tak porównywać zyski i straty może tylko ten, kto do swojego obrachunku przyjmuje jedynie efektowny pieniądz (martwy szton wymienny), a pomija niesłychane straty społeczne. Życie i zdrowie obywatela — to są chyba jednak dość istotne, ważne czynniki?

Wzniesione dla robotników domy zbiorowe z drogimi mieszkaniami zajmują lokatorzy, rekrutujący się ze sfery urzędniczej, a robotnicy nadal gnieżdżą się w natłoczonych niechlujnych norach piwnicznych i poddasznych lub zapluskwionych zimnych barakach. Nie stać nas na to, żeby „równouprawnieni" obywatele mieli jakie takie ludzkie mieszkania. Nie stać na to nas, którzy mieszkamy w warunkach stokroć lepszych. Czym nasze dzieci zasłużyły się tak dalece, ażeby je traktować jaskrawo inaczej niż dzieci „obywateli" upośledzonych?

Sprawiedliwość —ordynarna ludzka sprawiedliwość — mówi, że tak być nadal nie może, że tu trzeba radykalnych zmian w nastawieniu. Gdy zażywny, wyżakietowany jegomość z kwaśnym uśmiechem tłumaczy, że „nie stać nas" — to nie jest odpowiedź, to nie motyw. To jest cynizm.

Państwo jest wspólnym dobrem całego Narodu, nie wyłączając świata pracy fizycznej.

Powiedziałem, że dawne przesądy w konfrontacji z wielkimi przemianami, dokonanymi przez wojnę, giną bezpowrotnie. Coraz śmielej i powszechniej rozlega się hasło prawa każdej jednostki do życia. Nawet już ostatnie — dwa — trzy lata przynoszą nam znacznie większą jednolitość opinii publicznej w najżywotniejszych zagadnieniach socjalnych. Do ulubionych rozrywek należy odczytywanie artykułów publicystycznych i proszenie słuchaczy, aby zgadli, jakie czasopismo je wydrukowało. Okazuje się, że trudno o trafną odpowiedź, czy to „Warszawski Dziennik Narodowy", czy „Robotnik", czy „Kurjer Poranny".

Potrosze wyzbywamy się ślepego zacietrzewienia, dojrzewamy jako społeczeństwo Państwa niepodległego, tracąc dziecinną wysypkę odry partyjnej. Udział całego społeczeństwa w hołdzie zmarłemu Wodzowi — to znamienny objaw naszej rekonwalescencji.

Obserwacja naszego życia państwowego — a choćby tylko poruszonych przeze mnie pobieżnie kwestii, których rozwiązanie widzę w naukowej reorganizacji Państwa i planowym, celowym zaspokojaniu przez nie potrzeb Narodu, — wskazuje, że do zrobienia jest jeszcze wszystko. Dorośliśmy już do tego, że nas stać na wysiłek ostatecznego zrzucenia łachmanów partyjnictwa.

Jak każda sprawa wagi ogólno-społecznej, tak i sprawa likwidacji bezdomności jest bezsprzecznie — w dzisiejszym rozumieniu — sprawą polityczną. Rozwiązanie jej jest obowiązkiem państwa.

Zakończę cytatą z dziennika „A-B-C" (nr. 49/1933 roku — artykuł Eug. Byrskiego):

„Bezdomni krzyczą: „Chcemy mieszkać!" Zduszeni w ciasnych barakach, stłoczeni w ciemnych norach — błagają: „Chcemy żyć!" — „Nie ma pieniędzy" — oto odpowiedź. Lecz w obecnej swej fazie brak taniego mieszkania stał się klęską, katastrofą, nie mniejszą od epidemii dżumy i cholery z przed lat kilkuset. Obietnicą i projektami nie ugasimy pożogi szalejącej nad Polską nędzy mieszkaniowej tak, jak przed laty egzorcyzmami nie zdławiono cholery czy dżumy. Środki muszą się znaleźć. Głos mają ci, w których rękach jest klucz do polityki kredytowej państwa; tych konieczność dziejowa kreuje na zbawców Ojczyzny".

Tak pisze „A-B-C" i w tym się z nim wszyscy zgadzamy. (D. c. n.)

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Wł. Fischer

Problem bezpieczeństwa pracy

Bezpieczeństwo pracy stanowi jedno z najpoważniejszych zagadnień społecznych. Wypadki przy pracy trwają nieprzerwanie i zbierają dużą daninę zdrowia i życia ludzkiego. W Stanach Zjednoczonych obliczono, że nieszczęśliwe wypadki powodują rocznie utratę 40 milionów tygodni roboczych [1]. Statystyka angielska ocenia odnośne straty na 12 milj. funtów szterlingów rocznie, dla Francji oblicza się je na 5 miliardów franków [2].

Przy sprawdzaniu stwierdzono, że na 100 wypadków w 18-stu jest winien pracodawca, w 27-miu robotnik, w 17 obaj. Zgodne obliczenia różnych autorów stwierdzają, że wypadki, na które człowiek ma wpływ wynoszą 75 do 85% ogółu wypadków. Możliwości uniknięcia całego szeregu wypadków są więc olbrzymie. Tymczasem, pomimo przeciwdziałania, liczba nieszczęśliwych wypadków stale wzrasta. Najpoważniejszą tego przyczyną jest racjonalizacja produkcji, która ogranicza liczbę robotników, przyśpiesza bieg maszyn, skraca odpoczynki, stosuje zasadę premiową i zmusza do jak najszybszego tempa. Wspomnieć tu też należy, o roli zmęczenia, które przy tym systemie pracy powoduje znaczne powiększenie wypadków. Jako ilustrację liczbową, podać możemy dane, z pewnej fabryki niemieckiej. W 1923 r. przy 8-godzinnej pracy dziennej, przypadało na 1 mil. robotniko-godzin 56 wypadków, w 1924 r. przy 10 godzinnym dniu pracy 104. Wzrost wyniósł zatem 86%, co najdobitniej wskazuje na rolę zmęczenia we wzroście nieszczęśliwych wypadków.

Dane cyfrowe są w Polsce niekompletne, gdyż różnica ustawodawstw nie pozwoliła na jednolite unormowanie sprawy. Statystykę wypadków prowadzą u nas: Inspekcje Pracy, Zakłady Ubezpieczeń i Władze Górnicze. Statystyka Inspekcji Pracy jest niekompletna z tego powodu, że bardzo często Inspektor nie otrzymuje wiadomości o pewnych wypadkach. Braknie zwłaszcza oznaczenia ważkości wypadków. Natomiast statystka Zakładów Ubezpieczeń jest rozbieżna z powodu metod klasyfikacji. W byłym zaborze niemieckim za najmniejszy okres niezdolności, który uprawnia do otrzymania odszkodowania, uważa się 13 tygodni. W pozostałych dzielnicach zaś 4 tygodnie. Odnośnie zestawień, Lwowski Zakład Ubezpieczeń liczy wypadki według roku zdarzenia, zakłady Polski zachodniej według roku odszkodowania. Natomiast Zakłady Ubezpieczeń dają nam liczbę, stopę częstotliwości i stopę ważkości, których nie podaje Inspekcja Pracy.

Według Zakładów Ubezpieczeń w roku 1925 mieliśmy wypadków odszkodowanych 11.163, śmiertelnych 806. W roku 1928 pierwszych 16.445 drugich 934. Według Inspekcji Pracy w roku 1925 było wypadków zarejestrowanych 18.490 (bez Górnego Śląska), w roku 1928 — 36.762. Według następstw, jakie te wypadki pociągnęły, to w roku 1925 wypadków śmiertelnych było 305, w roku 1928 wypadków śmiertelnych 540. Jeśli idzie o to, jakie dziedziny przemysłu pochłaniały największą ilość ofiar Lwowski Zakład Ubezpieczeń, licząc na 10.000 robotników w 1926 r., stwierdza, że kopalnie i huty pochłonęły 197,2, dalej idą materiały drzewne i snycerskie 174,8, obróbka metali 141,4.

Akcja przeciw nieszczęśliwym wypadkom powinna z jednej strony wyjść ze strony instytucyj i zakładów ubezpieczeniowych i powinna oprzeć się o odpowiednie przepisy prawne oraz o kwestię urządzeń ochronnych, z drugiej strony od zainteresowanych, t. j. robotników i pracodawców.

Kwestia urządzeń ochronnych ma mniej decydujące, niżby się to pozornie wydawało, znaczenie. Według badań okazuje się, że jedynie 10% wypadków powstaje z powodu braku urządzeń ochronnych. Siłą rzeczy więc jest to środek niezupełny. Dużą rolę odgrywa natomiast wydanie odpowiednich przepisów o obchodzeniu się z maszynami, gdyż częstokroć nieumiejętność obchodzenia się powoduje wiele wypadków. Uzupełnieniem akcji w tym kierunku byłoby również ograniczenie pracy młodocianych i uregulowanie kwestii oświetlenia przy pracy. Zagadnienia wyżej przytoczone związane są technicznie z maszynami i w miarę rozwoju mechanizacji i racjonalizacji pracy nabierają coraz większego znaczenia. Uzupełnieniem więc akcji ustawodawczej byłoby stworzenie odpowiednich organów państwowych, które powinny regulować powyższe sprawy.

Jedynym u nas organem walki z wypadkami jest Inspekcja Pracy, która jest zobowiązana do nadzoru nad przestrzeganiem i wykonywaniem przepisów o ochronie pracy. W zakładach podległych ustawom górnictwa spełniają tę rolę władze górnicze. Jednak Inspekcja Pracy nie może podołać swemu zadaniu, gdyż posiada zbyt słaby skład osobowy i skromne środki finansowe. Przytoczymy cyfry następujące i wizytacyj Inspekcji Pracy było w 1927 r. 15.692, przedsiębiorstw zaś podległych jej w tym samym roku 53.000. Jedna wizytacja przypada więc mniej więcej raz na 3 lata, co jest stanem zupełnie niezadawalającym. Inspekcja Pracy nie miała do 1927 r. podstawy prawnej, na której mogłaby oprzeć zlecenia z dziedziny higieny i bezpieczeństwa pracy. Dopiero w 1928 r. wydano rozp. Prezydenta, które jest jednak rozporządzeniem ramowym i wymaga przepisów wykonawczych, będących w opracowaniu. Jednak prowadzi się pewną akcję choćby przez tworzenie odrębnego referatu bezpieczeństwa i higieny pracy w głównym Inspektoracie.

Również Zakłady Ubezpieczeń mogłyby spełnić swe zadanie w omawianej dziedzinie. Ustawowo nie są one do tego zobowiązane, z wyjątkiem Ubezpieczalni Krajowej na terenie byłego zaboru pruskiego, która jest obowiązana do wydawania przepisów o zarządzeniach w celu zapobiegania wypadkom. Jednakże przez odpowiednią politykę taryfową, przy pomocy należycie zróżniczkowanej skali stawek, wyznaczanie premij za wzorowe urządzenia, współdziałanie w propagandzie, mogłyby dużą rolę odegrać. Ustalenie stawek, stosownie do stanu urządzeń ochronnych, stosują bardzo szeroko instytucje amerykańskie. W Polsce ustawodawczo uwzględniono również zasadę indywidualizacji stawek. Jednak w praktyce korzyści są nieznaczne.

Jeśli idzie o akcję prowadzoną przez robotników to przedstawia się ona nieszczególnie. Ani robotnicy, ani związki zawodowe nie wykazują należytego zainteresowania sprawami bezpieczeństwa pracy. Inspekcja Pracy stwierdza, że 50% ogólnej liczby nieszczęśliwych wypadków zachodzi przy pracach, w których głównym środkiem bezpieczeństwa jest uwaga i przezorność robotnika. Dlatego też amerykański ruch Safety Ferst główny nacisk kładzie na propagandę wśród robotników. Lekkomyślność ma w tym wypadku duże znaczenie przy pracy młodocianych. Tak samo lekceważenie bezpieczeństwa wyróżnia robotników niefachowych. Obliczenia wykazują, że na 100 wypadków, 60 przypada na pierwszy rok pracy, 18 na drugi, 10 na trzeci i t. d.[3]. Rola związków zawodowych powinna polegać na energicznej akcji propagandowej wśród członków, wprowadzeniu do umów zbiorowych postanowień, dotyczących bezpieczeństwa pracy, współdziałaniu przy wyborach komitetu bezpieczeństwa i odpowiednią propagandę w prasie zawodowej. Zaznaczyć należy, że w woj. Śląskim istnieje przepis pruskiego prawa górniczego o mężach bezpieczeństwa, która to instytucja działa jednak częściowo, gdyż obowiązuje również ustawa o Radach Załogowych, mających prawo kontroli warunków bezpieczeństwa. Jednak obydwie te instytucje mają dwie wady, gdyż członkowie są zależni od pracodawcy i nie są fachowo wykształceni w tej dziedzinie. Niemniej jednak jest to jedyna tego rodzaju instytucja w Polsce i pożądane byłoby rozciągnięcie tych ustaw na całą Rzeczpospolitą.

Pewne działanie w kierunku bezpieczeństwa pracy przejawili również przemysłowcy. Jednak naogół działalność ich jest u nas wysoce niedostateczna, podczas gdy w Ameryce cały ruch bezpieczeństwa pracy opiera się wyłącznie na nich. A jednak rola ich mołaby być olbrzymia. Można by wprowadzić poradnie psychotechniczne, inżynierów bezpieczeństwa, afisze ostrzegawcze, a przede wszystkim komitety bezpieczesńtwa, w których jednak reprezentowani powinni być pracownicy. Te komitety powinny objąć całokształt zagadnień bezpieczeństwa pracy. Prowadzenie ewidencji wypadków, organizacja ratownicza, konkursy, zawiadamianie dyrekcji o wypadkach nieprzestrzegania przepisów ochronnych i propaganda, to środki dodatkowe, których przeprowadzenie zależy przede wszystkim od pracodawców.

Podkreślić należy olbrzymią rolę propagandy. Rola ta jest szczególnie duża ze względu na brak uświadomienia świata pracy w Polsce. Propagandę przeprowadzić można przede wszystkim przez odpowiednie afisze ostrzegawcze, przeźrocza i filmy, muzea i odpowiednie uświadomienie w szkole. Również Inspekcja Pracy mogłaby pod względem dydaktycznym odegrać swą rolę. Do pozostałych środków propagandy zaliczyć możemy konkursy, dnie i tygodnie bezpieczeństwa, działalność prasy zawodowej.

Reasumując powyższe, uważamy, że działalność zapobiegawcza powinna być ujęta w następujące ramy: najniższą komórką powinien być komitet bezpieczeństwa z przedstawicielami robotników. Nadzór nad wykonywaniem przepisów powinien mieć Inspektor pracy przy udziale asystentów powoływanych z pośród robotników. Całą akcją kierowałby Urząd Bezpieczeństwa Pracy, z którym współdziałałyby Zakłady Ubezpieczeń. Oczywiście pomagałyby temu urzędowi departament ochrony pracy Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, departament górniczo-hutniczy M. P. i H., organizacje zawodowe pracowników i przemysłowców i różne towarzystwa o tych samych celach. Urząd ten ustalałby projekty przepisów ochronnych, prowadził prace naukowe (aż do powstania osobnego instytutu pracy), kierował działalnością propagandową Zakładów Ubezpieczeń i własną, urządzałby osobne kursy dla inspektorów, nauczycieli i prelegentów w tej dziedzinie etc.

Widzimy więc, że stoi przed nami w tej dziedzinie poważne zagadnienie, które możemy rozwiązać, osiągając w ten sposób znaczne korzyści dla społeczeństwa. Zagadnienia tego lekceważyć nie można.

---

[1]) La prévention des accidents du travail, Genewa 1928.
[2]) Times, 19.I. 1929.

[3]) Oszczakiewicz H.: Nieszczęśliwe wypadki przy pracy i ich zwalczanie, Bydgoszcz 1929.
Władysław Landau: Walka o bezpieczeństwo pracy, Warszawa 1930.
Informations Sociales, 26.III. 1928.

NOTATNIK POLITYCZNY

Po Kongresie Słowackiej Partii Ludowej

Dawno nie było wydarzenia w dziejach wewnętrznych Czechosłowacji, na które oczekiwanoby z taką niecierpliwością, jak na zjazd słowackiej partii ludowej (hlinkowców), mający się odbyć w Piszczanach 20 września. Co prawda, zjazdy partii odbywają się corocznie i zawsze zapadają na nich uchwały o doniosłym znaczeniu dla życia politycznego Słowacji. Tym jednak razem zainteresowanie zjazdem było szczególnie duże. Bo też okres przedzjazdowy obfitował w fakty i wydarzenia brzemienne w skutkach dla dalszego rozwoju stosunków czesko-słowackich. Wybór nowego prezydenta Czechosłowacji, powołanie dra Hodży na premiera Republiki, rokowania Hodży z Tisom, Sokolem i Mederlym, zausznikami Hlinki, wreszcie dramatyczne przerwanie tych rokowań — oto ogólne tło rozwoju tych najważniejszych wypadków, w których przywódcom hlinkowskich ludowców niezawsze łatwo przychodziło powziąć decyzję; z tego mieli teraz zdawać sprawę przed forum piszczańskim.

Jak to zawsze przed każdym większym wydarzeniem, przed każdym zjazdem, dużo było szumu i hałasu. Czynniki, którym dotychczasowa linia polityczna stronnictwa nie dogadzała, zrobiły znów wszystko, aby jednolitą postawę partii załamać. A że na Słowacji gros polityki robi się broszurkami i ulotkami rozsyłanymi po całym kraju, więc oczywiście — tak jak w okresie zeszłorocznych wyborów — znów krążyła broszurka, oczerniająca przywódców ruchu i rzekomo demaskująca klikę rządzącą partią. Poza tym puszczono w obieg wszelkie możliwe plotki: że Hlinka wycofuje się ze stronnictwa, że w Piszczanach przyjdzie do walki „ugodowców" (względem rządu) z „bojowcami", że wewnątrz stronnictwa są dwie olbrzymie grupy wzajemnie się ścierające: świecka (koło „Slováka") i księża (koło „Slovenskej Pravdy") i że w Piszczanach musi dojść między nimi do rozgrywki zasadniczej.

Ale wszyscy, którzy wiązali jakiekolwiek nadzieje z rzekomymi tarciami, zawiedli się w zupełności. Nadeszły dni 19 i 20 września. Trzydziestotysięczna masa demonstrowała w Piszczanach zaufanie do dotychczasowych przywódców ruchu autonomicznego, demonstrowała swą jednolitą postawę i gotowość do boju za spełnienie uchwalonych przez zjazd rezolucji.

A jakież to były rezolucje? A więc „przede wszystkim — skonfiskowany przez cenzurę czeską — „piszczański manifest", będący zasadniczym credo ruchu hlinkowego. Następnie mocne potwierdzenie dotychczasowego autonomicznego charakteru stronnictwa. Zjazd jeszcze raz podkreślił stosunek stronnictwa do rządu: stronnictwo nie jest przeciwne współpracy z rządem, jest skłonne do zaniechania opozycji, do udziału w rządzie — ale warunkiem tego nie może być zaofiarowanie hlinkowcom takich czy innych tek ministerialnych, czy tym podobnych korzyści; warunkiem tego musi być przede wszystkim spełnienie żądań hlinkowskich odnośnie do autonomii Słowacji w myśl ugody pittsbourghskiej. Stronictwo nie może drugi raz popełnić błędu popełnionego w 1927 roku nieco pod wpływem ówczesnego oszołomienia wywołanego sukcesem wyborczym, błędu, który partię kosztował aferę Tuki, odstępstwo Jurigi i Tomanka, klęską wyborczą w r. 1929 i szereg innych niepowodzeń.

Z prasy codziennej znana jest w ogólnych zarysach rezolucja dotycząca polityki zagranicznej. Rezolucja ta krytykuje w ostrych słowach linie polityczne Czechosłowacji, sojusz z Sowietami, a domaga się przede wszystkim zbliżenia do Polski. Wogóle ton Polsce życzliwy dominował na zjeździe, przy czym szczególnie silnie przebijał się z przemówień przede wszystkim Sidora.

Sporo czasu poświęcił zjazd sprawom gospodarczym. W przemówieniach (np. w mowie Sokola) ostro krytykowano gospodarczą politykę centralizmu praskiego: „Polityka centralistyczna zamiast tego, aby w interesie całego państwa dążyć do podniesienia gospodarczego i społecznego Słowacji, uczyniła ze Słowacji cmentarz gospodarczy" mówił Sokol. Obszerne są rezolucje gospodarcze zjazdu, daleko wychodzące poza mgławicowość dotychczasowych programów i uwidaczniające znaczny wysiłek myślowy młodego pokolenia hlinkowców. Poza tym zjazd zajmował się i sprawą ustanowienia słowackiej politechniki w Koszycach, słowackich pułków na Słowacji i szeregiem innych żywotnych zagadnień.

Ogólnie, zjazd piszczański był manifestacją udaną. Wykazał karność mas partyjnych, postępujące zdyscyplinowanie i jednolitość. Gdy Hlinka zwrócił się do tłumu z zapytaniem, czy aprobuje jego postępowanie przy rokowaniach z rządem Hodży, 30.000 rąk spracowanych i opalonych, podniosło się ku górze na znak, że postępowanie Hlinki aprobują, że pójdą za Hlinką domagać się tego, czego żądał słowacki naród w r. 1848 przez usta Sztura Hurbana i Hodży (sen.), czego żądał również w r. 1861: swojego sejmu, swoich sądów, swego szkolnictwa.

Wogóle owacjom i manifestacjom na cześć Hlinki nie było końca. A równocześnie nie należy zapominać, że już przed zjazdem „Slovák" wystąpił z wywodami, że dobrze pomyślana zasada wodzostwa bynajmniej się prawdziwej demokracji nie sprzeciwia. Te owacje, te oklaski na cześć Hlinki były więc nietylko objawem entuzjazmu dla jego osoby, były i wyrazem głębokich przemian i przeobrażeń wewnątrz samego stronnictwa ludowego.

J. R.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Koniec walki walutowej

(r. p.) Układ walutowy trzech państw, to jest Francji, Stanów Zjednoczonych i Anglii, a pośrednio Wielkiej Brytanii, oczyścił bezwątpienia przedpole akcji poprawy koniunktury światowej. Ostatnie lata znamienowała bowiem często stosunkowo ostra walka pomiędzy t. zw. blokiem złotym, a t. zw. blokiem szterlingowym. O ile pierwszy opierał się na zasadzie ustalonego parytetu złota, o tyle cechą drugiego było ustosunkowywanie kursów dolara i funta szterlingów. W praktyce była ta walka o dominację na rynku międzynarodowej dyspozycji kapitałowej. Toczyła się ona pomiędzy Bankiem Francji, a Bankiem Angielskim. Dzisiaj można zapewne stwierdzić, iż ta konkurencja ustąpiła miejsca koordynacji międzynarodowej, przy czym rolę dysponentów objęły trzy istotnie największe potęgi: Francja, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Czy porozumienie walutowe tych trzech potęg zrealizuje się w pełni i czy da podstawę do ponownego ruszenia — na innych coprawda już podstawach i w innych może formach — całego międzynarodowego obrotu towarami, kapitałami i migracyjnego — trudno dziś jeszcze cokolwiek powiedzieć. Zwłaszcza w ramach notatnika gospodarczego.

Na tle tego międzynarodowego porozumienia ciekawe i godne obserwacji staje się stanowisko Rzeszy Niemieckiej. Jak podaje Kazimierz Smogorzewski w swej korespondencji z Berlina, umieszczonej w „Gazecie Polskiej" z 6 października, niektórzy dziennikarze zagraniczni, przebywający w Niemczech określają to stanowisko jako... arogancję. Smogorzewski ze swej strony słusznie zauważa, iż to nie świat potrzebuje Rzeszy, lecz Niemcy potrzebują pomocy gospodarki światowej.

Dostęp bezpośredni do surowców, oto stały refren niemieckiej piosenki. Niemcy fabrykują wprawdzie przeróżne namiastki surowcowe, jednakże te Ersatz'e gospodarki wojennej — bo trzeba rzeczy nazywać po imieniu — nie kalkulują się, gdyż kosztują kilkakrotnie więcej, aniżeli wynoszą ceny naturaliów. Tę „nadwartość" musi z siebie wydobyć gospodarka niemiecka, przy czym oczywiście wysiłek ten obciąża, a w konsekwencji wycieńcza niemieckie życie gospodarcze.

W podobnie trudnym położeniu jest Polska. Sprowadza naturalia surowcowe, które obciążają nasz bilans handlowy pozycją przeszło pięćdziesięciu procent. To też dobrze się stało, iż na forum Ligi Narodów w otwarty sposób poruszoon kwestię surowców. Należyty ich podział, wraz z wyrównaniem cen światowych drogą międzynarodowego porozumienia monetarnego, obok wzmożenia i znormalizowania migracji stanowią niewątpliwie słuszną i skuteczną drogę do pokoju gospodarczego, a w konsekwencji do uspokojenia rynków, wzmożenia aktywności gospodarczej i poprawy koniuktury.

Surowce

(r. p.) Ostatnie tygodnie obfitowały w wydarzenia na międzynarodowym terenie gospodarczym. Można by z pewnym powodzeniem nadać temu okresowi nazwę okresu konferencji przedpokojowych. Czy uczestnicy tych narad i mówcy na nich skierują swe kroki ku pokojowi, czy też omylą się — nieświadomie, lub celowo — i powrócą tam, skąd ostatnio przyszli, tego narazie nie wiadomo. Wiadomo natomiast, iż powrót ten to synonim dalszego panowania chaosu w gospodarstwie światowym. Próby leczenia tego chaosu cudownymi receptami zdają się nie wykazywać znów tak niezwykłych wyników, skoro najwszechstronniejszy lekarz, posiadający najposłuszniejszego pacjenta, jednym słowem Niemcy, gorąco zapewnia o chęci powrotu do dawniejszych recept. Inna rzecz, że za tę recepcję pragną bezpośredniego wynagrodzenia w postaci odpowiednich koncesji.

Lasy Państwowe

(r. p.) Dekret o państwowym gospodarstwie leśnym nie wywołał prawie zupełnie oddźwięków. Zajął się nim żywiej tylko „Czas", który wyraził szereg wątpliwości, zastrzeżeń i obaw. Są one zrozumiałe, skoro zważyć, iż „Czas" reprezentuje właścicieli wielkich latyfundiów leśnych, którzy czują się zagrożeni w swym stanie posiadania wobec przepisów dekretu, stanowiących, iż Lasy Państwowe nabywać będą prywatne obszary leśne.

Utyskiwania te nie będą jednak przejmowały nikogo, kto zbliska zaobserwował gospodarkę leśną w lasach prywatnych, chociażby np. Karpat Wschodnich.

Sprawa państwowej gospodarki leśnej jest niezwykle ważna z punktu widzenia organizowania nowych form gospodarstwa polskiego. Przedsiębiorstwo to stanowi bowiem zespół, nie tylko eksploatujący surowiec, lecz zajmujący się ponadto jego przeróbką oraz handlem swymi fabrykatami i surowcem. W ramach krótkiej notatki nie sposób — rzecz jasna — krytycznie zanalizować państwową gospodarkę leśną. Posiada ona zapewne wiele słabych punktów, zwłaszcza w dziedzinie metod gospodarki.

Tym nie mniej należy podkreślić, iż dochody Lasów Państwowych wzrosły w okresie od 1931/32 do 1934/35 z 28,2 mil. złotych do 193,1 mil. złotych. W tym samym okresie wydatki wzrosły z 108,9 mil. złotych do 158,6 mil. złotych. Za ostatni rok budżetowy wpłata do Skarbu Państwa, dokonana przez Lasy Państwowe na dzień 30 września 1936 wyniosła blisko 41 milionów złotych, a więc prawie o 100% więcej ponad preliminowaną kwotę.

Polska polityka handlowa

(r. p.) Polska znajduje się z uwagi na swoje położenie geo-gospodarcze w szczególnym położeniu. W gospodarce światowej istnieje bowiem dwadzieścia kilka t. zw. zasadniczych surowców, które stanowią podstawę produkcji. Z tych surowców posiadamy część, jednakże liczba ich nie przewyższa ilości dziesięciu.

Wobec tego jest Polska zmuszona do zaopatrywania się na rynkach światowych w powyższe surowce. Rynki te to głównie rynki zamorskie.

Stąd wypływają dla polskiej polityki handlowej konsekwencje, rzucające refleks na politykę dewizową, prowadzoną celem obrony bilansu płatniczego.

Kwestią tą zajął się ostatnio p. Tadeusz Łychowski w odczycie, wygłoszonym w Warszawie, w Zrzeszeniu Przedstawicieli Handlowych.

Dążenie do utrzymania równowagi budżetu płatniczego zmusza do stosowania zasady nie wypuszczania z Polski do kraju importującego ilości dewiz większej, niż ta suma dewiz, którą kraj ten musiałby nam przekazać z tytułu należności za nasz wzajemny eksport. Trzymanie się ściśle zasady równowagi w każdym poszczególnym wypadku nie jest jednak możliwe z uwagi na konieczność zaopatrywania surowcowego gospodarstwa polskiego. Niedobory dewizowe, powstałe z tego tytułu, muszą być pokrywane nadwyżkami, pochodzącymi z krajów, z którymi posiadamy bilans handlowy o saldzie dodatnim na korzyść Polski. Oprócz rzeczonych dwóch kategoryj państw, istnieje jeszcze trzecia, złożona z państw, które nie stanowią wprawdzie dla nas baz surowcowych, ale które wykazują dla nas z innych przyczyn ujemne saldo bilansu handlowego. Polityka, dotycząca tych pozostałych państw, zmierza do tego, by niedobory dewizowe, powstające w wyniku ujemności bilansu handlowego, równoważyć nadwyżkami, pochodzącymi z innych obrotów z tymi państwami. Doniosłą rolę może tu odegrać należyte ukształtowanie bilansu usług, między innymi w pozycjach transferów emigranckich i obrotów turystycznych.

OBRAZKI

Szkolne ichtiozaurki mają swoje pazurki...

W jednym z poprzednich numerów zwracaliśmy uwagę na pedagogiczne metody nawiązywania dyskusji z młodzieżą przez jednego z współpracowników „Tygodnika Ilustrowanego", powołującego się na autorytet wybitnego pedagoga, który w dzisiejszej młodzieży umiał dojrzeć tylko jedną cechę wyróżniającą: „gapiostwo, bezmiar, kwintesencję gapiostwa".

Artykuł ten, zatytułowany „Szkolne ichtiozaurki", znalazł istotnie pewien odzew w kołach młodzieży. Nr. 41 „Tygodnika Ilustrowanego" przynosi artykuł polemiczny, jaki w związku z wezwaniem redakcji „Tygodnika Ilustrowanego" został nadesłany przez uczennicę czwartej klasy gimnazjalnej jednej ze szkół poznańskich (na tle tej polemiki tym jaskrawiej występuje charakterystyczna pruderja pedagogiczna, występująca w przytoczonej przed dwoma tygodniami litanii częściowo wykropkowanych wyrazów).

Do sprawy tej powracamy, bo warto zwrócić uwagę na ogromną różnicę tonu w sposobie dyskusji, w sposobie patrzenia, pomiędzy wypowiedziami pedagoga i wychowywanej przez niego uczennicy gimnazjalnej. W jednym wypadku niesłychana powierzchowność obserwacji, łatwość płytkich uogólnień, jaskrawa fałszywość pruderji obyczajowej. W drugim wypadku sprawa jest postawiona o wiele głębiej, szczerzej i prościej. Oto niektóre z wypowiedzi uczennicy klasy czwartej, które jednak istotnego zabarwienia nabierają dopiero przy porównaniu właśnie tonu mówienia o tym samym zagadnieniu w obu omawianych tutaj artykułach. Uczennica pisze:

„Myślę przede wszystkim, że pytanie się nauczycieli, co my jesteśmy warci i jacy jesteśmy, nie ma zielonego sensu, ponieważ nauczyciele właśnie najmniej nas znać mogą. Wiedzą o nas tyle, ile na przykład starosta może wiedzieć o przekonaniach obywateli, którzy mieszkają w jego powiecie, a nawet mniej... ...Między nami a nauczycielami leży kłamstwo. Nie tylko my je zresztą tworzymy. My musimy je tworzyć, ze swej strony, ponieważ nauczyciele ze swej strony wnoszą w nasz wzajemny stosunek całe fury cygaństwa... ...Przyjdzie taki pan, który wczoraj w domu od żony dostał „pater noster" na całą kamienicę za to, że zgubił kalosze i zaczyna nam mówić o bohaterstwie i potędze woli".

„Mówią, że nie jesteśmy idealistkami. Mój Boże, my temu nie winne. W książkach przedwojennych było dużo „ideałów"... Dziś już jedno z tego jest zrobione, a reszta pokazała się w życiu zawodna... Poza tym wcale nie ma zgody co jest najważniejsze, a co mniej ważne. Starsi sami tego nie wiedzą: każdy chce tego, co jemu się podoba, a upodobania mają różne: jednemu podoba się papież, innemu Hitler, innemu Stalin, jeden wmawia w siebie, że wszystkim jest pieniądz, inny, że order, jeszcze inny, że awans. Ale nikt nie jest całkiem pewny swojego i każdy czegoś się boi. My nie możemy uwierzyć w to, w co starsi przestają wierzyć"...

„Najgorsze to jest, że szkoła nam niczego nie daje, żadnej wiary. Uczą nas siedzieć cicho, nie podpowiadać, słuchać z poważną miną szumnych słów bez znaczenia, udawać, że od wieczora do rana i od rana do wieczora jesteśmy czynne społecznie i że Polska by się rozleciała, gdybyśmy zapomniały rano wyczyścić zęby, lub przyszyły sobie tarczę zamiast na lewym, na prawym ramieniu... My Polskę też kochamy, na pewno nie mniej, niż starsi, i chciałybyśmy, żeby miała silne wojsko i była potężna. Ale o tych rzeczach trudno myśleć na obiad, na podwieczorek i na kolację, tak jak nam każą. Na matematyce mamy Polskę, na historii Polskę, na geografii Polskę, na łacinie Polskę, na gimnastyce Polskę, na przyrodzie Polskę, wszędzie orły, wszędzie entuzjazm. Czy nauczycielki nie wiedzą, że nawet najlepsze ciastka zbrzydłyby dziewczynie, gdyby je jej wtłaczać w wielkich ilościach, i przez mus, i na komendę... My chciałybyśmy żyć wielostronnie, a wychowują nas tak, jakby w życiu brak było dnia powszedniego i całe życie spędzało się na szczudłach. Wolałybyśmy, żeby już każdy nauczyciel mówił całkiem coś innego, ale szczerze, tak jak myśli, bez udawania i bez szczudeł, wtedy przynajmniej niektórzy mogliby nas wychowywać i ułatwić nam pogląd na świat. Tak jak dziś, tyle tylko mamy ze szkoły, że nam daje świadectwa".

Przytaczając tak obszernie wypowiedzi ostrej w swych sądach „Poznanianki", chcielibyśmy się zastrzec, że nie chodzi nam tutaj o uogólnienie zawartych w jej artykule zarzutów pod adresem całego nauczycielstwa. Jednakże w dużej mierze odpowiadają one istocie dzisiejszych wychowawczych trosk i kłopotów szkoły. Istotnie, młodzież można wychowywać naprawdę tylko pod znakiem mocnej i realnej wiary. Jeśli tej wiary nie będzie miało społeczeństwo, nie może jej mieć szkoła. A wówczas z najświetszych słów i pojęć tworzy się frazeologię, wychowanie zamienia się w tresurę.

Oba dotychczas przez „Tygodnik Ilustrowany" ogłoszone artykuły powinny być przez nasze koła pedagogiczne odczytane i przemyślane uważnie i łącznie. A wówczas, być może, dla ludzi umiejących myśleć wypłyną z tej lektury wnioski nie bez wartości. Szukanie zaś tych wniosków jest rzeczą pilną, abyśmy nie musieli się wreszcie pocieszyć pociechą smutną, że może jednak nie zawsze sprawdza się słuszność zdania, że „takie są Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie".

Komunikat L. M. K.

MELCHIOR WAŃKOWICZ ORAZ „NARÓD I PAŃSTWO" LAUREATAMI KONKURSU LMK.

W dniu 1 b. m. odbyło się w lokalu Ligi Morskiej i Kolonialnej posiedzenie jury konkursu prasowego, ogłoszonego przez Gł. Komitet Wykonawczy „Święta morza" na najlepszą pracę na temat, związany z zagadnieniami morskimi, drukowaną w prasie w okresie między 27 czerwca a 12 lipca.

Skład jury stanowili: min. **Al. Bobkowski** — jako przewodniczący oraz prezes P. A. L. **Wacław Sieroszewski**, dyr. dep. morskiego min. Przemysłu i Handlu **L. Możdżeński**, dyr. **Jan Dębski**, prezes **Witold Giełżyński**.

Poza tym na posiedzeniu jury obecni byli: dyr. Wiesław Czermiński sekr. Prezydium Gł. Komitetu Wyk. „Święta morza", dyr. P. Schonborn skarbnik Gł. Kom. Wyk. „Święta morza".

W wyniku obrad jury nagrody otrzymali:

I nagroda w wys. 500 zł. — Melchior Wańkowicz za felieton p. t. „To nie Samosierra morska", drukowany w nr. 21 „Narodu i Państwa".

II nagroda w wys. 300 zł. — inż. Julian Ginsbert (Jim Poker) za nowelę „Potrzebna", drukowaną w „Kurjerze Warszawskim" nr. 189.

III nagroda w wys. 150 zł. — Wilhelm Korabiowski za reportaż „Gdynia — po raz pierwszy", drukowany w „Gazecie Lwowskiej" nr. 156.

IV nagroda w wys. 50 zł. — Henryk Zbierzchowski za wiersz p. t. „Na Święto morza" drukowany w „Dzienniku Poznańskim".

KĄCIK POLEMICZNY

„Słowo" wileńskie od niedawna lubi poezje. Na razie kabaretowe. Próbkę tego dało w n-rze 281 z dnia 13-go października r. b.

My też lubimy wiersze. Wolimy wprawdzie bardziej staroświeckie, bardziej konserwatywne odmiany poezji. A więc np. bajki. Pozwolimy sobie zacytować tutaj jedną z zapomnianych już dzisiaj bajek z pierwszej połowy ubiegłego stulecia:

KUNDEL I LUDZIE

Kundel, szczekaniem głośny, nosa darł do góry,
Któż potrafi tak godnie — jak on, stać na straży,
Kto tak — łapkę podniósłszy—pilnie zmywa mury,
Kto się szczekać tak wiele i tak głośno waży.
Lecz choć się nieraz bardzo w swym zawodzie strudzi,
Choć przed jezdnych i pieszych z swej budy wyłaził,
Nie wie biedak, że sąd jest od dawna u ludzi,
Kundel, co próżno szczeka, wart jest tylko bata

Co zaś do samej treści notatki z dnia 13 października. Jesteśmy upoważnieni do powiadomienia Redakcji „Słowa", że w wykazie grzechów „pana Paprockiego" pominięte zostały jeszcze niektóre, bardzo istotne. „Pan Paprocki" zajmuje się nie tylko zagadnieniami narodowościowymi i sprawami ziem wschodnich, nietylko istotnie bierze z powyższego tytułu udział w pracach Światowego Związku Polaków z Zagranicy i T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich, ale jeszcze jest członkiem Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Polskiego Związku Zachodniego i bodajże jeszcze kilku tego typu stowarzyszeń. Sami widzieliśmy jak kiedyś opłacał składki. Fakt ten nie powinien pozostać bez odpowiedniego napiętnowania ze strony redakcji „Słowa".

PRZEGLĄD PRASY

Wojna Niemiec z Rosją? — Nigdy!

Tak twierdzi znany publicysta KURIERA WARSZAWSKIEGO — B. Koskowski — wyrażając na łamach wspomnianego pisma (nr. 279 z 11.10) zdziwienie jak mało z okazji berlińskiej krucjaty antysowieckiej ludzie zajmują się rodowodem komunizmu, przed którym Niemcy hitlerowskie chcą ratować świat.

„A przecież jest to (komunizm) produkt niemiecki. Nikt inny, tylko Niemcy obdarzyły świat materialistycznym komunizmem".

I dla poparcia swego twierdzenia cytuje tu p. Koskowski nazwiska czysto niemieckie i 100-procentowo aryjskich übermensch'ów, którzy — obok małej stosunkowo grupki Żydów niemieckich — przede wszystkim byli czynni zarówno w przetwarzaniu doktryny, jak i w kierowaniu praktycznym ruchem.

„Swój to był produkt, rodzimy, w kuchni germańskiej spreparowany. To też łatwo przyszło do głowy Ludendorffowi w r. 1917, że na Rosję najlepsi będą Lenin i Trocki. Bez trudu zrozumiały się tu bratnie pod pewnym względem dusze. Wagon zaplombowany — cóż to za symbol moralności pruskiej i zarazem komunistycznej! A po tym, już po wojnie, nie były krótkie momenty bratania się Niemiec ze Sowietami. Przyszło Rapallo.

Nie byli to — prawda — hitlerowcy, którzy tak chętnie szli ramię przy ramieniu z wojującym bolszewizmem. Ale był to cały naród niemiecki: i socjaliści i skrajni nacjonaliści i umiarkowani. Wszyscy chcieli Rapalla.

Jeszcze wczoraj naród niemiecki chciał Rapalla, a dziś miałby się gotować do wojny z tymże bolszewizmem?"

W podobne piorunujące przeobrażenie samego Hitlera p. Koskowski nie wierzy również. Przecież

„W styczniu 1933 r. mówił Hitler: „każdy naród ma prawo urządzać się u siebie tak, jak chce... Oto dlaczego Niemcy są zdecydowane utrzymywać przyjazne stosunki z Rosją. W dwa miesiące później kanclerz powtórzył: „Rząd Rzeszy jest zdecydowany utrzymywać ze Związkiem Sowieckim stosunki przyjazne, dla obu stron płodne". Jeszcze rok temu kanclerz Hitler oświadczył w Reichstagu: „O ile bolszewizm jest sprawą rosyjską, o tyle nie interesujemy się nim zupełnie. Niech każdy naród myśli po swojemu o swym szczęściu".

Te przykłady wystarczają p. Koskowskiemu, by na pytanie: Wojna Niemiec z Rosją? miał zdecydowaną odpowiedź negatywną. Czy jednak p. Koskowski nie nazbyt już upraszcza zarówno sytuację, jak argumenty?

Zawodne rachuby

Mimo wielokrotnych ze strony polskiej prób, zmierzających do uregulowania napiętych stosunków polsko-czeskich przez zmianę ustosunkowania się władz i społeczeństwa czeskiego do spraw Polaków na Śląsku Zaolżańskim, nic się dotąd na tym odcinku nie zmieniło. Ta wyczekująca postawa Czechów opiera się podobno na pewnych rachubach politycznych; spodziewają się oni ponoć, że Polska będzie łatwiejsza i ustępliwsza w rozmowach, jeśli nastąpi reorganizacja rządu. Są pewne koła czeskie, które wyobrażają sobie zupełnie na serio, że po rekonstrukcji gabinetu polskiego stosunki między Polską i Czechosłowacją ułożą się lepiej, bez potrzeby równoczesnej zmiany kursu władz czeskich wobec Polaków na Śląsku Zaolżańskim. W *„Kurjerze Porannym"* (nr. 278 z 6.10) Paweł Hulka-Laskowski, autor głośnego „Listu do przyjaciół Czechów", stawia sprawę na właściwej płaszczyźnie, pisząc m. in. co następuje:

„Opinia polska musi się więc wypowiedzieć wyraźnie i jasno: czy będziemy kiedykolwiek spoglądać obojętnie na wynarodowienie Polaków w Czechosłowacji? Czy możliwa jest taka polityka polska, która wypłacałaby premie molom za gnębienie i wynarodowianie Polaków na ich ojczystej ziemi w Cieszyńskim? Niektóre pisma czeskie zdają się mniemać, że tak jest istotnie. Trzeba im powiedzieć bardzo wyraźnie, że się mylą, że nawet obecna opozycja polska nie będzie oklaskiwała wynarodawiania żywiołu polskiego przez Czechów".

W Polsce istnieje na sprawę Polaków w Cieszyńskim jeden jedyny pogląd i żadnej dwojakości w tym poglądzie nie ma.

„Liczenie na rzekomą dwojakość opinii polskiej — pisze dalej Hulka-Laskowski — i oczekiwanie na to, że opozycja pochwali działalność molów i machnie ręką na wynarodawianą mniejszość polską w Zaolziu, nie świadczy o realizmie politycznym naszych czeskich pobratymców".

To samo przeświadczenie uwidacznia się na łamach *„Kurjera Warszawskiego"* (nr. 275 z 7.10) w twierdzeniu, że sprawa mniejszości polskiej w Zaolziu stanowi zasadnicze zagadnienie w sporze i że od właściwego rozwiązania jej zależeć będą dalsze wzajemne stosunki międzypaństwowe.

Samobiczowanie konserwy poznańskiej

Na temat nowego obozu politycznego, którego powstanie zapowiadano na pierwsze miesiące jesienne, zabrał także głos *„Dziennik Poznański"*. Jego zdaniem —

„wiemy tylko jedno, że nowy twór organizacyjny musi być oparty o ideały narodowe, musi liczyć się z tradycyjnym przywiązaniem społeczeństwa polskiego do Kościoła, musi być obozem sprawiedliwości społecznej i solidaryzmu, chemicznie wypranego z wszelkiego odcienia zawiści klasowej i musi wskazać zgodne z narodową racją stanu rozwiązanie sprawy żydowskiej. Przede wszystkim zaś musi być czynnikiem zespalającym społeczeństwo, a nie wprowadzającym nowe kłótnie i spory".

Co rzekłszy, *„Dziennik Poznański"* z miejsca przechodzi do wyliczania błędów, jakich nowy ten twór organizacyjny winien się bezwzględnie wystrzegać. A więc było np. tak, że

„w Warszawie mówiono pułkownikowi Sławkowi, czy panom ministrom, o swych wpływach w terenie, w terenie zaś chełpiono się przyjaźnią z Walerym i stosunkami w rządzie. Ludzie, którzy drżeli o swą nędzną posadę, byli przytłoczeni pewnością siebie takich „dygnitarzy" społecznych. To była fikcja osób. Była i fikcja organizacyjna. Na konferencji u pana starosty, czy u pana wojewody, robiono spisy organizacyj prorządowych. Po zrobieniu takiego spisu mogło się wydawać, że wszyscy w danym województwie są w stu procentach B. B. W. R. Nie prawda. Byli często wodzowie bez armii".

Istotnie, tak bywało. Najlepiej o tym mogą powiedzieć właśnie panowie z *„Dziennika Poznańskiego"*, którzy na tle takiej fikcji osób i fikcji organizacyjnej sprawiali nieraz dużo zawodów i przykrości. Po co jednak i na co przypominać te „wpadunki"? Tym bardziej, że np. do nowych wyborów senackich jeszcze daleko.

Byli ministrowie deklasują się

Z ostatnich dni dwa przykłady. Tygodnik *„Wiem wszystko"* (nr. 39 z 11.10) zajmuje się osoba b. ministra Niezabytowskiego, który w sposób wysoce niewłaściwy miał wyzuć z majątku swego wspólnika w interesach, niejakiego Kazimierza Krzeczkowskiego, który z milionera przekształca się w nędzarza i zmuszony jest dochodzić swych praw przed sądem.

„Bo, ale p. Niezabytowski jest niełatwym przeciwnikiem. Z właściwym mu talentem uzyskuje odroczenie wykonania wyroku i teraz już p. Krzeczkowskiemu zupełnie opadają ręce..."

„Czepiając się ostatnich możliwości, Krzeczkowski wytacza b. ministrowi rolnictwa sprawę, w której domaga się ogłoszenia upadłości. Sąd Apelacyjny wyrok taki ogłasza, odając jednocześnie min. Niezabytowskiego pod nadzór policji".

A równocześnie rzecz, nie pozbawiona swoistej pikanterii. Oto

„otoczonego nimbem dostojeństw i uczciwości pana ministra Ojciec św. mianuje swym Szambelanem, Krzeczkowski więc próbuje sprawę swą skierować do Sądu Kurii Papieskiej i w związku z tym wysyła podanie do Jego Eminencji Ks. Kardynała i Prymasa Polski Hlonda. Niestety, z Poznania nadchodzi list, że „Ksiądz Kardynał nie może podjąć się rozstrzygnięcia sporu ze względów zasadniczych i fachowych".

Stanowisko Ks. Kardynała jest zrozumiałe i naturalne. Niemniej jednak całość sprawy nie przysparza splendoru godności szambelanii papieskiej.

*

„Dobry Wieczór" (nr. 282 z 10.10) opisuje podobny co do charakteru, choć znacznie drobniejszy w skali wypadek b. ministra Zdziechowskiego, przeciwko któremu wystąpił do wydziału cywilnego sądu okręgowego w Warszawie ze skargą pewien francuski magazyn konfekcji męskiej w Paryżu.

„Jak wynika z treści skargi powodowej, b. min. Zdziechowski zakupił na kredyt większą ilość bielizny i nic nie wpłacił na poczet należności, nie reagując na monity".

Oj, źle się bawicie, panowie magnaci! I żeby to chociaż chleb i kartofle. Byłyby okoliczności łagodzące. Ale majątek i zagraniczna bielizna. To już zupełnie nieładnie.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

January Grzędziński. — Maj 1926. Kartki z pamiętnika. Gebethner i Wolff. Warszawa 1926.

Tadeusz Bigo. — Samorząd terytorialny w nowej konstytucji. Wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów 1936.

Antoni Gronowicz. — Prosto w oczy. Wiersze. Nakładem Księgarni Nowoczesnej. Lwów 1936.

Inż. Marian Przybylski. — Sytuacja hutnictwa żelaznego w Polsce. Katowice. 1936.

Morze. — Miesięcznik. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej. Warszawa, październik 1936. Rok XII. Nr. 10. Cena 1.20 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.